Nr. 296 Kraków, czwartek 24 grudnia 1931 Należytość pocztowa opłacona gotówką
Rocznik XL

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZOD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.070

Szósta wigilja pomajowa

Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą...

Szóstą już wigilję obchodzimy za czasów sanacji... Przed rokiem właśnie przyniosła ona narodowi „na gwiazdkę" — Brześć. Akurat rok temu, w dniu wigilijnym zwolniony został ostatni z więzionych w Brześciu Polaków — tow. Adam **Ciołkosz**... I oto rok już minął od tej chwili, a zmora Brześcia ciągle jeszcze ciąży nad nami, nad krajem... Obecne święta Bożego Narodzenia odbywamy w atmosferze procesu brzeskiego... I rok nowy, rozpoczniemy też pod tem wrażeniem... Brześć bowiem nie prędko pójdzie w zapomnienie...

„Coś rozdarło kraj na dwa obozy" — mówili prokuratorzy w procesie brzeskim. To „coś" to — Brześć, wykazali obrońcy **jedenastu** „oskarżonych". Bo też **Brześć** nie ogranicza się do tych **Jedenastu**, stał się on symbolem systemu w Polsce pomajowej z jednej, a ofiary, męczeństwa i bohaterstwa w walce o Wolność i Prawo — z drugiej strony...

Brześć to dziś symbol systemu, który dotknął, przygniata i niszczy tysiące nieugiętych i niespodlonych jednostek; który niesie przywileje jednym, a zagładę drugim...

„Stosuje się do wszystkiego, co się w Polsce dzieje dwie miary: Kto stoi po stronie obozu rządowego, ten ma poparcie, kto po przeciwnej stronie, ten jest wszędzie gnębiony" — stwierdził obrońca w procesie brzeskim, mec. Nowodworski (według sprawozdania jednego z pism sanacyjnych).

Kto nie należy do partji sanacyjnej, kto posiada charakter, poczucie godności człowieczej, własne przekonanie, dla tego niema posady, niema pracy, niema kawałka chleba, ten musi marnieć i ginąć. A przecież Ojczyzna od wszystkich równo wymaga miłości i ofiary, gdy trzeba bronić jej całości i niepodległości... Więc wszystkich obywateli jednakową otaczać winna opieką, we własnym, swoim interesie...

System stworzony przez BB podzielił obywateli na dwie kategorje: Na uprzywilejowanych, tych, co to, jak mówi Adam Mickiewicz „dla starszeństwa i znaku" Polskę mieć chcieli i na tych, co bezinteresownie, bez żadnych kalkulacyj karjerowiczowskich, z idealizmu do niepodległego, wolnego państwa dążyli i o nie walczyli, i dziś dalej cierpią prześladowania za jej wolność, za ideały wolności, równości i sprawiedliwości politycznej i społecznej.

Dla jednych dziś, wiecznie „wesołych solenizantów", szampan, według zapewnień „Gazety Polskiej" — stał się napojem powszednim, gdy inni skazani są na głód i nędzę...

Istnieje kategorja ludzi, „liszeńcami" zwanych, którzy, jako stojący poza uprzywilejowaną partją niedopuszczani są przez nią do pracy i skazani na zatratę. — Niech zginą, skoro nie chcą być niewolnikami i bałwochwalcami partji sanacyjnej.

Święta obecne obchodzimy wśród wzmagającego się coraz bardziej kryzysu gospodarczego, mającego u nas główne źródło w zubożeniu niesłychanem mas ludowych miast i wsi. Bezrobocie wzrosło, nędza pogłębia się. Stwierdzają to wszyscy. Położenie jest tem trudniejsze, gdyż lud pozbawiony został możności pracy nad naprawą swego położenia za pośrednictwem swych reprezentantów. Wzrastająca nędza wyrządza wśród narodu olbrzymie szkody duchowe i moralne. Na wsi tak straszne panuje zubożenie, że biednych chłopów nie stać nawet na liche oświetlenie swych nędznych izb. W całej np. Dolinie Dunajca niedojrzysz wieczorem światełka. Gdy ostatnie promienie słońca zimowego zagasną — wsie i osady pozbawione zostają światła, gdyż ludność jest tak biedną, że nie stać jej na kupienie nafty. A więc miesiące zimowe nie zostają wykorzystane dla nauki ludowej i czytelnictwa ludowego — z powodu nędzy. A wśród tych niedomagań szaleje walka starych potęg reakcji z żywiołami **dobrej woli**, z przyjaciółmi Ludu i Bojownikami Wolności.

Oby ta walka zakończyła się zwycięstwem Polski Ludowej, Demokratycznej, tego życzymy sobie dziś, przy opłatku wigilijnym.

Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą...

Fiasko z wizytą i ratowanie pozorów

Donosiliśmy o tem, iż papież odmówił przyjęcia delegacji legjonistów, którzy pojechali do Rzymu dla złożenia hołdu Mussoliniemu.

Obecnie p. ambasador przy Watykanie, Wł. Skrzyński, komunikuje za pośrednictwem PAT, że przesłał na ręce przewodniczącego tej delegacji, p. Beliny-Prażmowskiego, następujący list:

Panie Pułkowniku!

Mam zaszczyt donieść Panu Pułkownikowi, że Maestro di Camera Jego Świątobliwości, Monsignore **C. Caccia Dominioni**, upoważnił mnie do zakomunikowania Panu i Panom **Legjonistom polskim tu Obecnym**, że Ojciec Święty błogosławi Ich i Ich rodziny.

Proszę Pana Pułkownika przyjąć wyrazy mego szczerego szacunku i poważania.

(—) Wł. Skrzyński, ambasador R. P.

Nie wiemy, czy ten list uznają interesowani za satysfakcję w drażliwej sprawie odmowy ich przyjęcia. Nam wydaje się, że naprawić on może już niewiele... Jest to raczej pewna doza uprzejmości, czy „łaskawości", okazanej za pośrednictwem funkcjonarjusza papieskiego **p. Skrzyńskiemu**, który niewątpliwie pośredniczył w sprawie audjencji. Przecież delegacji legjonistów chodziło nie o zdobycie na papierze błogosławieństwa dla siebie jako prywatnych jednostek i dla swoich familij, lecz o zadokumentowanie swej powagi tak w sferach Rzymu faszystowskiego, jak i w kołach watykańskich. W tym wypadku publikowanie tego listu rozmazuje tylko sprawę zbagatelizowania delegatów, o których mowa. List uznaje ich za przygodnych podróżnych, których mimo wstawiennictwa ambasady nie dopuszczono do posłuchania i wyniesiono im tylko słowa religijnej pociechy.

Z POEMATU JULJUSZA SŁOWACKIEGO

„Do autora Trzech Psalmów"

Polski lud — to Ojciec twój:
Zeń, jak z Cierniowego krzaka,
Gotów znowu Bóg wybuchnąć,
Z wichru mając płaszcz i lice,
I na ciebie — jak na świecę —
Iść — i dalej pójść — i zdmuchnąć!
— — — — — — — — — — — —
Lecz dopóki ty i twoi,
Duchem bożym nie skrzydlaci,
Chcecie stać na głowach braci,
Tak, jak szatan dotąd stoi,
To my święci, to my młodzi
Jutrzenkami i błyskaniem,
Charonowej twojej łodzi,
Pełnej trupów, poprzek staniem!

Przekleństwo faszyzmu

Jedna dla wszystkich sprawiedliwość, jedno dla wszystkich prawo, wspólne wszystkim swobody i prawa polityczne, te instytucje dziś równie ostro i bezwzględnie atakowane jak i żarliwie bronione nie są bynajmniej darem niebios, nie są czemś powstałem z niczego. Nie; one zrodziły się z trudu i męki wielu pokoleń kosztem tysięcy istnień ludzkich. Pierwotnie bowiem stosunki pomiędzy ludźmi znamionowała nieustanna walka, ciągłe spory, z czasem dopiero ujęte we formy prawne. Ale i to ówczesne „prawo“ było tylko uświęceniem samowoli silniejszego i możniejszego, było „prawną“ sankcją bezprawia. Po długich wreszcie latach nastąpiła w tych nieznośnych stosunkach radykalna zmiana. Wielka Rewolucja Francuska a następnie szereg pomniejszych ruchów rewolucyjnych XIX. stulecia dokonały w tej dziedzinie zupełnego przeobrażenia: Z ofiar i krwi rewolucjonistów zrodziła się równość praw, powstały swobody i prawa polityczne. Lecz było to spełnieniem tylko jednego zadania postępu. Na odcinku bowiem gospodarczym panowała i panuje dalej ciemna noc. Utrzymana została świętość i nietykalność prywatnej własności, a zniesiony pozornie przez ogłoszenie wolności pracy, przymus gospodarczego współdziałania, odrodził się we formie przedsiębiorstwa opartego na najemnictwie i wyzysku pracy. Niewola zatem gospodarcza nietylko nie przestała istnieć lecz nawet przeważyła na szali. Stała się podstawą gospodarki świata, naczelną zasadą porządku społecznego, zaciążywszy w konsekwencji niby straszne brzemię na losach społeczeństw i życiu jednostek. Dla każdego jednak świadomego praw dziejowej ewolucji jasnem było od pierwszej chwili i jest po dziś dzień, że ten, obecny stan rzeczy długo potrwać nie może, że pozorne wyprzedzenie rozwoju gospodarczego przez rozwój prawno-polityczny na dłuższą metę utrzymać się nie da. Zapóźniony bowiem rozwój gospodarczy musi nadążyć i zrównać się z równouprawnieniem polityczno-prawnem, jeśli to nie ma stać się, jako pozbawiony podłoża i przesłanek ekonomicznych, papierowym, sztucznym i nierealnym. Postęp gospodarczy musi się dokonać, a w tym właśnie kierunku działają prawa ekonomiczne, czyniąc przy wydatnej pomocy świadomego wysiłku mas proletarjackich co raz to bliższym dzień ziszczenia się demokracji gospodarczej, dzień realizacji Socjalizmu.

Jednakowoż, jak się okazuje, nie było ludzkości danem dojść bez przeszkód, bez ostrej i zdecydowanej walki do upragnionego celu historycznego rozwoju. W miarę bowiem zbliżania się tej wielkiej, dziejowej chwili urzeczywistnienia Socjalizmu wzmagał co raz bardziej i rósł strach tych wszystkich, którzy dziś dzięki niewoli gospodarczej uciskają i wyzyskują miljony. Klasa posiadająca, klasa kapitalistów uczuła się mocno zagrożoną w swym stanie posiadania. I oto postanowiła się bronić do ostatka, gotowa dla własnego ratunku pogrążyć w otchłań niebytu wielowiekową cywilizację i kulturę ludzką. Nie rozumiejąc bowiem istotnego sensu dziejów ludzkich sądziła i sądzi, że bieg ich można wstrzymać, że rozwój gospodarczy i społeczny da się zastanowić pewnie i trwale jeśli tylko cofnie się postęp prawny i polityczny, jeśli tylko w miejsce równouprawnienia zapanuje bezprawie a stosunki między ludźmi i narodami znów staną pod znakiem pałki i miecza. Dla ratowania tedy swej władzy, swych bogactw i przywilejów postanowiła burżuazja wrócić ludzkość całą do form życia dawno minionych i obumarłych, łudząc się, że gwałt potrafi złamać spontaniczny postęp rodzaju ludzkiego, potrafi wstrzymać w biegu strumień historji. I w ten sposób z klasowego egoizmu burżuazji i z jej niezrozumienia historji i jej praw zrodził się faszyzm, ideologja gwałtu i bezprawia, ideologja choć mówiąca o solidaryzmie społecznym w gruncie rzeczy aspołeczna, choć deklamująca o zgodzie klas, w istocie utrwalająca panowanie jednej i niewolnictwo drugiej klasy.

Oparty na negacji prawa, swobody, równości, godności i kultury ludzkiej zrodził faszyzm wszędzie tam gdzie zapanował nad umysłami a tem bardziej tam gdzie zdołał pochwycić w swe ręce władzę rządową, zatrute owoce w postaci niebywałego wprost zdziczenia obyczajów, zupełnego upadku poczucia prawnego, powszechnej demoralizacji, i wreszcie wiary wyłącznie w siłę, przemoc i gwałt fizyczny jako jedyne regulatory stosunków pomiędzy ludźmi i społeczeństwami. Gdzie zapanował faszyzm tam zaistniały stosunki każące nam zapomnieć, że żyjemy w XX. wieku, w okresie zwanym, jak gdyby na ironię, erą społeczeństw cywilizowanych. Państwa bowiem faszystowskie zamieniły się, o ile chodzi o bezpieczeństwo osobiste, w dżunglę, w której panuje „prawo“ silniejszego, mogącego z racji swej uzurpowanej władzy znęcać się nad zwyciężonym, katować go i mordować za urojone, fikcyjne przewinienia i przestępstwa. Najsilniejszym argumentem politycznym pod rządami dyktatury faszystowskiej stał się kastet. Najpewniejszym środkiem utrzymania mas w uległości pałka. Najprostszym sposobem uzyskania większości parlamentarnej teror, kradzież i oszustwo. Najbardziej uczęszczanemi lokalami „komfortowo“ urządzone więzienia i twierdze. Najpopłatniejszym zawodem szpiclostwo i prowokatorstwo. Najlepszemi kwalifikacjami fachowemi „prawomyślność“ i lizuństwo. Najpowszechniejszemi zjawiskami ucisk i wyzysk, nędza i głód. Najbardziej używanemi przedmiotami ołowiana kula, bat i knut. Kraje przemieniają się w puszczę, ludzie w zwierzęta. Niezdolni do tej metamorfozy, zwyciężeni, stali się ofiarami panującego porządku.

To wszystko zdziałał, to wszystko dał ludzkości, to wszystko przyniósł w swym wyniku faszyzm. Nazwać go wobec tego wrogiem klasy robotniczej, ciemięzcą proletarjatu, policzkiem dla postępu i kultury XX wieku, to za mało, to wszystko o wiele za mało. Faszyzm bowiem to najgorsze przekleństwo ludzkości, największa zmora, jaka kiedykolwiek nad jej losem i przyszłością zaciążyła.

I dlatego my w Polsce możemy być pełni radości i zadowolenia, że u nas jak stwierdził p. prokurator Grabowski, niema dyktatury faszystowskiej. Możemy być zadowoleni, że u nas nie znają co to gwałt i przemoc, nie wiedzą co to znęcanie się i katowanie bezbronnych ludzi. Możemy być weseli z „faktu“, że u nas pałka i kastet, teror i prowokacja, oszustwa wyborcze i kradzieże głosów, szpiclostwo i lizuństwo, to rzeczy niespotykane w życiu publicznem. Możemy się cieszyć szczerze, że niema u nas panowania bata i knuta, niema ucisku i wyzysku, nędzy i głodu. Możemy się radować i głośno wołać o naszej radości, jeśli rzeczywiście tak jest. A tak jest chyba u nas, jeżeli sam p. prokurator Grabowski twierdzi, że w Polsce dyktatury, a więc faszyzmu, niema.

Gdyby jednak jakiś śmiałek nie wierzył p. prokuratorowi Grabowskiemu na słowo, radzimy mu dla wyrobienia sobie własnego sądu, zaznajomić się choćby pobieżnie z historją Polski w ostatnich pięciu latach. Niewątpliwie dojdzie wówczas do przekonania, że może spać spokojnie, bo Polsce daleko do faszyzmu i jego błogosławionych skutków.

Juljusz Gans.

Arcybiskup przeciw nacjonalizmowi i militaryzmowi

2,000.000 FUNTÓW SZTERLINGÓW DZIENNIE WYDAJE SIĘ NA ZBROJENIA

15 bm. odbyło się w katedrze św. Pawła w Londynie uroczyste nabożeństwo na intencję owocnej pracy konferencji rozbrojeniowej, mającej się zebrać w lutym 1932 r. Na nabożeństwie tem — na którem był obecny cały rząd w komplecie z premjerem na czele, leader opozycji tow. Lansbury, burmistrz Londynu i wielu innych dygnitarzy — wygłosił arcybiskup Canterbury, prymas Anglji, znamienne kazanie. Oświadczył on między innemi:

„Niepodobna myśleć bez przerażenia o niepowodzeniu konferencji rozbrojeniowej, rozpoczynającej się w lutym. Byłby to koniec nadziei na zaistnienie okresu ustalonego zaufania, koniecznego by świat się podniósł z obecnego katastrofalnego chaosu. Oby Bóg w swej łaskawości odwrócił tak żałosną klęskę!

Zbrojna równowaga sił byłaby niezawodnym wstępem do wojny światowej... Lekcja wielkiej wojny, że wielkie zbrojenia mogą doprowadzić *tylko do wojny*, została wyraźnie wypisana krwawemi literami... Dziś ludzkość wydaje na zbrojenia

2,000.000 FUNTÓW DZIENNIE

a nasz kraj 200 funtów na minutę.

Pozostaje ciężkie i doniosłe zagadnienie — *czy cywilizacja posiada dostateczną siłę woli, przekonania i odwagi*, by podtrzymać ideały na których się opiera *samo jej istnienie*, czy też musi ciągle i zawsze ustępować starym, nieokiełznanym, *instynktom człowieka pierwotnego?*

Zaraza *samolubnego nacjonalizmu* pcha pojedyncze narody do forsowania swych własnych korzyści bez względu na potrzeby innych narodów, to jest najgłębsza przyczyna tej straszliwej depresji gospodarczej, jaka nawiedza świat obecnie.

Wszystkie kłopoty, niejasności i zamęt dokoła reparacyj, długów wojennych, murów celnych wyrosły z jednego korzenia, którym jest *samolubny nacjonalizm*. Jednak właśnie rozmiary klęski, przygniatającej cały świat, udowadniają, że ten świat jest teraz *wspólnotą narodów*, w której dobrobyt jednego członka oznacza dobrobyt wszystkich, a nieszczęście jednego członka sprowadza *nieszczęście na wszystkich*.

Słusznie zapytać należy, czy nie nadeszła chwila, gdy sytuacja światowa wymaga zebrania się konferencji światowej, któraby — w uznaniu tej zasadniczej prawdy — dokonała wysiłku powstrzymania klęski i uzdrowienia światowego życia gospodarczego w drodze współpracy międzynarodowej.

Niewątpliwie jedynym możliwym środkiem ocalenia cywilizacji z obecnej niedoli jest uczynienie faktu, który ta niedola właśnie wykazała — *jedności całego organizmu ludzkości* — kierującą zasadą życia międzynarodowego“.

„Daily Herald“ cytując to kazanie wyraża nadzieję, że rząd po wysłuchaniu go powróci do pracy z lepszem niż dotychczasowe zrozumieniem sytuacji. Arcybiskup myśli się niewątpliwie, przypisując samolubnemu nacjonalizmowi i forsowaniu przez poszczególne narody swych korzyści bez względu na potrzeby innych całą winę wywołania kryzysu gospodarczego. Kapitalizm i forsowanie przez kapitalistów swych zysków bez względu na potrzeby społeczeństwa zawiniły tu jeszcze grubo więcej, niemniej jednak wywody te w ustach kierownika duchownego najważniejszego po rzymsko-katolickim Kościoła w Europie, zasługują na podkreślenie.

W dniu narodzin

Setki miljonów ludzi, we wszystkich częściach świata, obchodzi dziś uroczyście narodziny człowieka, który dla nich jest ucieleśnieniem ideału. Bogiem, do którego w swych dolegliwościach doczesnych i w swych nadziejach doziemskich z ufnością się zwracają. Religja tych wierzących — to niejednokrotnie jedyna ucieczka przed ciężkiem życiem, jakie jest udziałem olbrzymiej większości ludzkości, ciężkie duchowo i materjalnie.

W tym dniu, które ludzkość chrześcijańska zrobiła największem swem świętem, ludzie wierzą w cud; wierzą, że urodzony w stajence jest dla nich ostoją i ucieczką we wszystkich objawach życia, wzorem pokory i poddania się losowi, na którego przejścia wpływu nie posiadają.

Setki miljonów różnych stanów i zawodów, mało wśród nich szczęśliwych, w olbrzymiej większości sponiewieranych życiem, myślą i marzą w tym dniu o lepszej przyszłości, wpatrując się w zamierzchłą przeszłość, która im dała na drogę nadzieję i wiarę, że ziemia nie jest ostatnim ich kresem, że poza nią znajduje się jeszcze nagroda i kara.

Tak przedstawiają sobie te miljony to ciasne koło, w którem tak krótkie życie ludzkie się obraca. Ale cóż, nawet to krótkie życie jest pełne walk; nawet wpatrywanie się w piękniejszą przyszłość nie zastąpi ciężkiej teraźniejszości; nawet święto nie zmusi ludzi do zapomnienia, że po niem następują znowu szare dni pełni męki i znowu wypatrywania, czy i kiedy ta nędza się skończy.

A męczą się z tych setek miljonów prawie wszyscy. Niema dziś w żadnem społeczeństwie, w żadnym choćby w złoto opływającym kraju tej szczęśliwości, która powinnaby być udziałem „korony stworzenia", człowieka — jak mówią — na wzór i podobieństwo Boga stworzonego. Grzech pierworodny, że użyjemy biblijnego wyrażenia — nie został widocznie z ludzkości zmazany, kiedy ta ludzkość przechodzi paroksyzmy bólów i cierpień ponad ludzką, a więc małą, miarę na nią spadających.

A w tem mrowisku ludzkiem najwięcej bólów i cierpień, takich bólów i cierpień, których i uroczysty dzień zatrzeć nie potrafi, przechodzi ta jej część, która jest tej ludzkości podporą i żywicielką: **klasa robotnicza.** Gdziekolwiek spojrzeć, wszędzie się widzi te szare, pracą a w naszych czasach i bez pracy skruszałe masy, których przeznaczeniem i powołaniem jest być stosem pacierzowym społeczeństwa, a są jego ofiarą i dla niego znoszą największe cierpienia.

Chrystus-Bóg maluczkich i biednych inaczej sobie wyobrażał świat, mający się odrodzić Jego męczeńską ofiarą. Bogacze nie byli tymi, dla których wziął na siebie krzyż, aby na nim wśród mąk umrzeć na tym świecie. Biedni — to było Jego otoczenie; biedni — to byli apostołowie i szerzyciele Jego nauki; biedni — to byli pierwsi Jego nauki uczniowie i naśladowcy w męczeństwie.

I takimi zostali: oni odkupieni nie zostali. Dla nich, tych biednych, tych do pracy urodzonych i do życia z niej przeznaczonych, nowy świat, który miał wyjść od Jego śmierci na krzyżu, nie urzeczywistnił się. Biedni byli i pozostali parjasami społeczeństwa. Nie jest bowiem prawdą, co syci i zadowoleni głoszą, że praca nie hańbi. Dzisiejsza ludzkość, ta jej zwierzchnia warstwa, która rządzi i rozkazuje, nie ceni pracy i nie ceni człowieka, który pracuje. Czyżby, gdyby było inaczej, mogło być tak, jak jest obecnie, że miljony ludzi żądnych i chętnych pracy stało poza nawiasem społeczeństwa, było jego ciężarem i przedmiotem ofiarności w różnych, często upokarzających, postaciach i formach?

Nie o takim świecie myślał ten, którego narodziny dziś obchodzi się daleko i szeroko. Nie o takim losie ogromnej części ludzkości myśleli ci, co poszli za nim w naszych już czasach, Jego uczniowie i naśladowcy: **twórcy i głosiciele Socjalizmu.** Nie taki świat, jak dzisiejszy, był ideałem setek tysięcy tych, którzy dla ludzkości wycinali nowe drogi, nowe wskazywali jej możliwości. Nie świat z ogromem nędzy; nie świat spływający krwią w imię wzniesionych do ideału nicości; nie świat garstki szczęśliwych i ogromnych rzesz nieszczęśliwych miał być następstwem i skutkiem tego faktu, który dziś święcą jako początek odrodzenia ludzkości.

Smutny to świat, w którym z końcem drugiego tysiąca lat ery Chrystusowej żyją ludzie. Nawet w tym dniu, przeznaczonym na zapomnienie i na zaczerpnięcie nadziei w lepszą przyszłość, zapomnienia i nadziei niema. Niema, bo świat jest zły, rządzący nim są samolubni, nie ucieleśniają tych cnót, jakie Chrystus chciał w ludzi zaszczepić. Nie żyjemy w obłokach, ale na poziomej ziemi, gdzie dalej toczy się walka na kły i pazury o kawałek chleba, o prawo do życia. Tak jest i tak długo pozostanie, dopóki ludzkość nie stanie pod sztandarem Zbawiciela — **Socjalizmu**, który zrówna stany, usunie nędzę i wyścig o lepsze i wyższe życie.

—ooo—

LUCJAN PATRYCY

Rozmowa z cieniem

WIDZENIE WIGILIJNE

On siedzi zadumany przy stole, wsparty na łokciach. Głowa w dłoniach. Chmurny i smutny. W kącie dogasa piecyk żelazny — żarzące się węgle rzucają krwawe płomienie na pokój i twarz siedzącego. Zapada zmrok.

Cień (wysuwając się przed stół): Witam mistrza!

On (nie zmieniając pozycji): Kim jesteś?

Cień: Niczem, a właściwie, wszystkiem..

On: Wykrętna odpowiedź.

Cień: Jak twoje myśli. Pokaż mi jedną, dla której nie znalazłbyś zaprzeczenia. Pokaż zaprzeczenie, dla którego nie miałbyś twierdzenia. Lubisz sofisterję... Ba, sam jesteś niepoślednim sofistą. Ty jesteś ty i ty jesteś nie-ty. Jak to się dzieje? Nie-ty jesteś nie-ty i nie-ty jesteś ty? Czy wierzysz w czas, czy w trwanie? Jak to godzisz z sobą? Ty i nie-ty jednocześnie?

On: Chcesz mnie namówić na dysputę?

Cień: Broń Boże! Nie śmiałbym. Ja, prostak z magistrem, doktorem, czarnoksiężnikiem. Faustem, Wielkim Magiem? Wybacz, niech mnie bogi wspomogą, może opuściłem jaki ze sławnych tytułów?

On: Nie drwij! Wiesz, że nie lubię tytułomanji. Gardzę oficjalnemi odznaczeniami i dowodami uznania. Błyskotki rzucane oczom motłochu. Niech się w nie stroją tępe głowy...

Cień (cicho): Gdyby jednak wielką wstęgę orderu i zaliczenie w poczet „Nieśmiertelnych"?

On (prostując się na krześle): Milcz!

Cień: Pan dziś nie łaskawy... Zły humor. — Chcesz, powiem ci, dlaczego!

On: Sam nie wiem...

Cień: Sentymentalizm gryzie serce..

On: Nie mam serca.

Cień: Złudzenie. Widziałeś, jak się maluje obraz? Najpierw trzeba zagruntować płótno i dopiero, gdy grunt wyschnie nakłada się farby. Tak jest i z człowiekiem. Człowiek, to takie płótno — grunt, to jest serce — barwy ciągle nakłada życie. Powstaje obraz nigdy nieskończony. Barwy nie mają czasu wyschnąć. Często układa się z nich błotko. Ale to wiecznie mokre błotko, wystarczy w jakiemkolwiek miejscu zeskrobać, by dostać się do gruntu, do serca.

On: Ciekawe porównanie...

Cień: Może. Ale wracam do twego sentymentalizmu.

On: Aha...

Cień: Cały dzień dzisiejszy dręczy cię samotność. A właściwie, może nie tyle samotność, ile nastrój. — Nastrój wigilijny. Myślisz sobie: „jestem niewierzący. Cześć przywiązanie do świecidełek dzieciństwa. Wigilja? Taki sam dzień, jak każdy inny. Przedpołudniem widziałem ludzi śpieszących do domu, zaaferowanych, żywo gestykulujących i radosnych. Uśmiechałem się drwiąco. Ale, było mi jakoś przykro. Popołudniu na ulicach pustki. I tu największe głupstwo: niema dokąd pójść! Wszystko pozamykane. Najlichszy z przechodniów zapewne teraz w gronie najbliższych spożywa wigilijną wieczerzę. A ja, sam. Gdybym miał żonę, zapewne krzątałaby się teraz około wieczerzy. A może byłaby także niewierząca? Tak, ale i wtedy krzątałaby się około wieczerzy. Kobiety są przecież bardziej przywiązane do zewnętrznych nakazów tradycji".

Potem, chciałeś czytać, ale jakoś nie szło. Wyszedłeś znów na ulicę. Widziałeś tysiączne okna rozjarzone wesołemi blaskami i podchodziłeś blisko i słuchałeś, jak dzielą się opłatkiem. Wesoły gwar dzieci upajał cię. Chciwie wchłaniałeś każde słowo skąpo sączące się przez zamarznięte szyby. I zazdrościłeś tym wszystkim, którzy mają dom i rodzinę i przyjaciół. I pochopnie nazywałeś ich: szczęśliwcami! Oddałbyś wtedy wszystko, by móc znaleźć się w ich gronie...

Odszedłeś z miasta na peryferje, aby uspokoić burzą uczuć zwichrzone serce. Ale nie uspokoiłeś go...

Błądziłeś po brudnych uliczkach i smrodliwych podworcach. Upiorna nędza chwytała cię za gardło, śliny przełknąć nie mogłeś.

Dławiła.

To, co ujrzałeś, było bolesnemi chlaśnięciami kułaka po twarzy, po nosie, po oczach — po mordzie!

W ciemnej, maleńkiej suterynie, trzy rodziny sześcioosobowe, z dziećmi o twarzach starych, strupieszałych, pergaminowych lub papierowo bladych z anemicznie lśniącemi oczyma — wszystko skupione przy stoliku, rozpychające się łokciami. Na stoliku tląca świeczka i dwa śledzie. Wigilijna uczta!..

A w innem podworcu widziałeś, jak stary, siedemdziesięcioletni wyrobnik chciwie zajadając czerstwą bułkę, ścielił sobie na starych szmatach łoże w klozecie, tak, aby nogi były obok sedesu a głowa pod muszlą. To jego sypialnia od kilku lat...

A w innem podworcu widziałeś zaiste potworną — Ale, cóż to? Milczysz?

Cień (zbliża się i pochyla nad Nim): Ty płaczesz? Ani słowa więcej nie powiem! Uciekam! (W drzwiach): A to dopiero sentymentalista! (Znika).

POSEŁ ADAM CIOŁKOSZ

Koniec samorządu

Dzieje walki społeczeństwa w Małopolsce, a zwłaszcza klasy robotniczej, o demokratyczny samorząd gminny i powiatowy, są dobrze znane. Znane są także perypetje, jakie sprawa ta przechodziła na terenie Sejmu, tłukąc się po nim jak upiór od roku 1922 — bez skutku.

UDAREMNIONY WYSIŁEK SEJMU

Już Sejm ustawodawczy przygotował projekt ustawy o gminie wiejskiej; w kwietniu 1922 r. sprawa znajduje się na wokandzie Sejmu, Sejm jednak nie zdążył jej rozpatrzeć. W lutym 1924 r. minister Sołtan wniósł projekt ustaw samorządowych, przewidujący pluralne prawo wyborcze! Projekt ten wywołał oburzenie klas pracujących. W Małopolsce na masowych zgromadzeniach protestowali robotnicy i chłopi przeciw reakcyjnemu przedłożeniu rządowemu. To też po kilku wahaniach, rząd zmuszony był projekt wycofać. Dopiero nowy projekt stał się podstawą do uzgodnienia poglądów wszystkich polskich stronnictw sejmowych; doszło do kompromisu, powstała nareszcie możliwość obdarzenia kraju jednolitemi ustawami samorządowemi. Lecz wkrótce po przewrocie majowym, na posiedzeniu Sejmu 1 lipca 1926 minister spraw wewnętrznych wycofał w sposób kategoryczny i ostateczny wszystkie te ustawy z Sejmu i odebrał tem samem parlamentowi substrat do jego prac w tej mierze.

Lecz Sejm chce pracować. Tegoż dnia z inicjatywy poselskiej wpływa do Sejmu sześć projektów ustaw samorządowych, w brzmieniu poprzednio uzgodnionem. Szybko przechodzą one przez komisję administracyjną. W dniach 1 lipca do 19 września 1927 na ośmiu posiedzeniach z rzędu uchwalił te ustawy Sejm w drugiem czytaniu. Gdy przystąpiono do trzeciego czytania — sesja została zamknięta i już jej nie zwołano: Sejm ówczesny więcej się nie zebrał.

STANOWISKO RZĄDÓW POMAJOWYCH

Na posiedzeniu Sejmu w dniu 11 lutego 1927 mówił wicepremjer **Bartel**: „Do roli samorządu w państwie rząd przywiązuje jak największą wagę, uważając samorząd za... uzupełnienie demokratycznego ustroju państwa, za... potężny czynnik gospodarczego i kulturalnego postępu... Projektów (ustalonych przez komisję administracyjną) nie możemy przyjąć za podstawę do współpracy z komisją administracyjną... Rząd sądzi, że do uruchomienia samorządu należy przystąpić możliwie szybko przez doraźne poprawienie obecnego ustroju tam, gdzie to jest nieodzowną koniecznością, oraz przez zniesienie tych zapór, które dzisiaj uniemożliwiają odświeżenie organów samorządu... Program rządu odpowiada mniej więcej t. zw. małej ustawie samorządowej, wniesionej do Sejmu przez grupę posłów. Ażeby przyspieszyć sprawę, rząd gotów jest te inicjatywę poselską poprzeć..."

Te słowa Bartla stały się zwrotnemi dla prac Sejmu w tej dziedzinie. Przekonawszy się w roku 1927, że rząd zdecydowany jest nie dopuścić do uchwalenia ustaw unifikacyjnych, mających za cel ujednolicenie ustroju samorządowego w całej Polsce — wchodzi Sejm na drogę „małych ustaw samorządowych". Okazuje dobrą wolę, szuka porozumienia i współpracy z rządem.

PRACA NAD „MAŁEMI USTAWAMI"

Była to droga wskazana jeszcze w r. 1919 i 1923 przez śp. tow. posła Marka w jego wnioskach dotyczących Krakowa i miast małopolskich, ponowiona przez posła Bogusławskiego z „Wyzwolenia" dnia 14 grudnia 1926. Nie chciał nią pójść Sejm w roku 1926 i 1927, gdyż kończył pracę nad ustawami unifikacyjnemi i zamierzał dać krajowi dzieło większe i trwalsze. Wszedł na nią w roku 1928.

Zasada małych ustaw samorządowych polegała przedewszystkiem na tem, by na gminy miejskie i wiejskie oraz na powiaty w Małopolsce rozciągnąć demokratyczne ordynacje wyborcze, obowiązujące od odzyskania niepodległości w innych dzielnicach Polski. To jest myśl przewodnia wniosku PPS z dnia 31 października 1928, powtórzonego potem w formie dojrzalszej wraz z innemi stronnictwami lewicy we wnioskach z dnia 15 marca 1929 i 25 lutego 1930.

Wśród niezliczonych przeszkód ze strony BB, po długotrwałych obradach specjalnej podkomisji i komisji administracyjnej, wystosowano odpowiednie projekty. Na plenum Sejmu dotarła jednak tylko ustawa wyborcza dla gmin miejskich w Małopolsce, dnia 31 stycznia 1930. A potem przyszły obrady nad budżetem, zamknięcie sesji, rozwiązanie Sejmu, znaczna część członków komisji administracyjnej wraz z referentami ustaw samorządowych znalazła się w Brześciu nad Bugiem...

PROJEKT RZĄDOWY

Dopiero obecnie — jak słychać — zamierza rząd przedłożyć Sejmowi swój projekt małej ustawy samorządowej. We wtorek 22 bm. obradowała w ministerstwie spraw wewnętrznych wielka konferencja rządu z działaczami samorządowymi w tej sprawie. (Rada samorządowa nie została jakoś zapytana przez rząd o zdanie i wiedzie żywot jednej wielu z rad, stworzonych przez rządy pomajowe, które egzystują tylko na papierze).

Wedle wiadomości, które o projektach rządowych dotarły do opinji publicznej, zmierza się — krótko mówiąc — do ostatecznego zlikwidowania samorządu.

Zamierzone ustawy nie są bynajmniej „małe", to znaczy, nie ograniczają się do usunięcia najbardziej piekących niedomagań samorządu. Przeciwnie, wprowadzają one jednolite w całem państwie formy ustrojowe oraz ordynacje wyborcze. Z wyjątkiem Śląska, wszystko pójdzie pod jeden strychulec!

Czynnik obywatelski i jego wpływ w samorządzie będzie ograniczony w takim stopniu, że właściwie znaczenie jego spadnie do zera. Będą wprawdzie wybory powszechne, ale poza tem niewiele pozostanie z istoty samorządu.

CUDACZNA ORDYNACJA WYBORCZA

Spójrzmy najpierw, jak odbywać się mają wybory. Gminy do 5000 ludności stanowić mają jeden okręg wyborczy, miasta powyżej 5000 mieszkańców podzielone będą na szereg okręgów, przyczem z każdego okręgu wchodzić będzie do rady miejskiej pewna liczba radnych. Podział miasta na okręgi wyborcze przeprowadzać będzie niewątpliwie — starosta. Stara umiejętność, geometria wyborcza odżyje w całej krasie. Prawo głosowania mają więc mieszkańcy gminy po ukończeniu 24 lat życia, wybrany radnym można być po ukończeniu 30 lat życia. Mamy tu znowu krok wstecz, gdyż obecnie wszędzie w Polsce czynne prawo wyborcze w samorządach przysługuje po ukończeniu 21 lat życia (w Poznańskiem nawet po 20 latach życia).

Nie na tem koniec! Ordynacja wyborcza wprowadza podobno głosowanie „na zasadach ograniczonych (ścieśnionych)"; każdy wyborca będzie mógł oddać głos tylko na jedną czwartą ogólnej liczby kandydatów, jaka przypada do wybrania. Czyli, jeśli do wybrania będzie 48 radnych, to wyborcom będzie wolno głosować jedynie na dwunastu kandydatów. Cel jest jasny; projekt zmierza do rozmyślnego osłabienia rady miejskiej, celem umocnienia przewagi magistratu i państwowej władzy nadzorczej!

Ustawa wprowadza obowiązek przyjęcia mandatu radzieckiego, za nieprzyjęcie mandatu lub złożenie go przed upływem kadencji grozi grzywna do 100 złotych oraz podniesienie podatków komunalnych na czas od roku do 3 lat o 10 do 20%.

BURMISTRZ WEDLE WOLI STAROSTY

Funkcje burmistrza (względnie prezydenta miasta) oraz przewodniczącego rady miejskiej nie będą oddzielone, lecz zespolone w jednym ręku, czyli zasada ustrojowa obowiązująca dotychczas w Małopolsce zostanie rozciągnięta na inne dzielnice z tą atoli zmianą dla Małopolski, że stanowisko burmistrza będzie piastowane zawodowo. Burmistrz czy wójt będzie wprawdzie wybierany, lecz musi uzyskać zatwierdzenie starosty. Starosta może odmówić zatwierdzenia dwom kolejno przez radę miejską obranym kandydatom, poczem ma prawo wyznaczyć na rok własnego kandydata. Jeśli przez ten rok rada nie wybierze burmistrza, który uzyska zatwierdzenie starosty — będzie rozwiązana.

Czy nie prościej napisać, że burmistrzów i wójtów mianują starostowie?

Sekretarza gminy w gminach wiejskich wyznaczać ma nie rada gminna, lecz wójt, sam wyznaczony przez starostę...

Kadencja rady miejskiej lub gminnej ma trwać lat sześć. Zarząd gminy ma być wybierany na lat pięć, atoli zawodowi członkowie magistratów — których ten projekt wprowadza — będą wybierani (a raczej wyznaczani) na lat dziesięć, bez możliwości odwołania ich z tego stanowiska przez radę miejską przez cały ten długi okres czasu.

SAMORZĄD NA ŁASCE STAROSTY

By jednak i w toku kadencji mieć zapewniony wpływ władz administracyjnych na magistrat, przewiduje projekt rządowy, że właściwa władza nadzorcza może rozwiązać zarząd lub radę gminy wiejskiej wzgl. miejskiej, „gdy pomimo ostrzeżenia ze strony władzy nadzorczej odnośny organ komunalny nie chce zaniechać swoich wystąpień albo toleruje wystąpienia swych członków, które uwłaczają powadze lub obniżają zaufanie, jakiem powinny cieszyć się organy administracji publicznej" (?) oraz złożyć z urzędu wójta, burmistrza, prezydenta miasta lub innych członków zarządu gminy „gdy postępuje przy wykonywaniu mandatu w sposób, obniżający powagę i zaufanie, jakiego wymaga zajmowane przez niego stanowisko w administracji publicznej".

Te przepisy nie wymagają komentarzy... Oddają one władze samorządowe, na skład których czynnik obywatelski i bez tego będzie miał wpływ minimalny — na łaskę i niełaskę starostów i wojewodów!

KONIEC SAMORZĄDU

Na dobitek — oczywiście — pozostawiono władzom administracyjnym prawo mianowania komisarzy rządowych w gminach na czas do jednego roku (według dotychczas obowiązujących ustaw, najdalej do sześciu tygodni po rozwiązaniu reprezentacji gminnej winny być rozpisane nowe wybory). Komisarze mają sprawować tymczasowy zarząd gminy samodzielnie i pod osobistą odpowiedzialnością.

Na terenie gmin wiejskich w Małopolsce projekt rządowy przygotowuje kompletny przewrót. Dotychczasowe gminy przekształcone będą na „gromady" i połączone po kilka w gminę zbiorową. Na ten pomysł, do którego czynniki biurokratyczne powracają z uporem już od kilku lat, należy spoglądać z jak największym sceptycyzmem.

Samorząd terytorjalny, budowany w tej dzielnicy od siedmdziesięciu lat, ma być także i z litery prawa przekreślony. Dyktatura nie znosi żadnych komórek swobodnego życia obywatelskiego. Zaczęło się od Kas chorych, kończy się na gminach. **Koniec samorządu!**

274.218 bezrobotnych w Polsce

Według danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, tygodniowe sprawozdanie wykazuje na dzień 19 bm. **274.218** bezrobotnych.

W stosunku do poprzedniego tygodnia, liczba bezrobotnych zwiększyła się o 6.081.

PAD

SZOPKA KRAKOWSKA

(Wszelkie prawa zastrzeżone. Poszczególne wyjątki mogą sobie wpisać do pamiętnika *tylko* wielcy ludzie!)

(Scena przedstawia szopkę. Nad szopką świeci *gwiazda Napoleona* (z pod Moskwy). Na szczycie skały więdnie *palma pokoju*. U podnóża na murawie kwitną *kwiatki z procesu brzeskiego:* oleandry, olearczyki i dziadkosze).

(Na przedzie śpią chłopy i pastuchy).

Wicek (zerwał się i oczy przeciera. Śpiewa):

Bracia, patrzcie jeno, jak niebo goreje,
Znać, że coś dziwnego, w Betleem się dzieje!
Wstawoj Wojtek — właź do portek,
Wstawoj Bartek — dośpisz w czwartek —
Jazda do Betlejem!

Bartek (śpiewa):

Czemuż drzesz się, Wicku, na śpiącego chłopa?
Dyć przecie co roku — taka sama szopa!
Konstytuta — prostytuta
A chłop głodny i bez buta
Jako ten z Betlejem!

Wicek (śpiewa):

Zamknij Bartku gębę, bo się robi wiater!
Ruch wśród sanatorów od morza do Tater,
Jest tam żłóbek — w Betlejemie.
Gna do żłobu — całe plemie,
Ratujcie Betlejem!

Bartek (śpiewa):

Kiedy tak powiadasz, to psia ich sobacza,
Zaraz portki wkładam, biorę w garść sękacza,
Ty do miasta, Wojtku ganiaj,
Lud roboczy — tam pozganiaj!
Ratujcie Betlejem!

(Wybiegają).

Smok wawelski (wchodzi, śpiewa i przytupuje sobie ogonem):

Krakowiaczek ci ja, w Krakowiem się rodził,
Na śniadaniem sobie nad Wiselkę chodził.
Oj dana, oj dana.

Raz przegryzłem rybkę, to znowu dziewicę,
Potem szedłem w planty, w krakowskie ulice,
Oj dana, oj dana.

Dziś jest wszystko inne, nawet w Wiśle woda,
Wierzajcie, że dobrych, dawnych czasów szkoda!
Oj dana, oj dana.

Dawniej był tu Krakus, rzetelny chłopina,
Dzisiaj rządzi miastem byle bebelina,
Oj dana, oj dana.

W Wiśle się nie kąpie żadna dama dworska
I żadna dziewica, chyba konsystorska!
Oj dana, oj dana.

Kiedyś przez dzień cały na łup czatowałem,
Zjadłem sanatora — i tydzień żygałem!
Oj dana, oj dana.

Płynie Wisła, płynie, po polskiej krainie,
Chudnie Smok wawelski, za to tyją świnie!
Oj dana, oj dana.

Odnawiają Wawel, oczekują gości,
Możego i samego króla jegomości!
Oj dana, oj dana.

Jestem demokratą, szczerym, bez przymusu —
Zjem króla i łyknę potem rycynusu,
Oj dana, oj dana.

Krakowiaczek ci, ja, w Krakowiem się rodził,
Ale — do widzenia! — bom siarką nasmrodził!
Oj dana, oj dana.

(Wychodzi).

Bebelina-Prażuchowski (wjeżdża w mundurze ułańskim na szele szwadronu Rady Miejskiej. — Śpiewa):

Jestem ulan nad fajdany,
Na burmistrza jak ulany —
Wiodę cały szwadron rady,
Same gęby od parady!

Niema pana nad ulana —
Słyszysz gębo zafajdana?!
Trąbka trąbom rozkazuje,
Lud się solidaryzuje!
„Baczność! Milczeć — Miejska Rada!
Kto tam pali?! Kto tam gada?!"
Rada oddech w spodniach trzyma,
Bo się nad nią zły duch zżyma.

Pierwszy radny (Występuje przed front): Panie pułkowniku! Szeregowiec Rady Miejskiej w Krakowie melduje posłusznie, że koniecznie musi „siusiu"!

Bebelina: W tył zwrot! Marsz!

Drugi radny: Panie pułkowniku! Starszy ułan Rady Miejskiej w Krakowie melduje posłusznie, że zgubił w drodze głowę i tylko czako zostało!

Bebelina (śpiewa):

Na cóż tobie trzeba głowy?
Wystarczy kask mundurowy!
Na cóż głowa zda się komu?
Najlepiej zostawić w domu!

(woła):

Szwadron! Marsz!!

(Wyjeżdżają)

Posłanek Marjanek (wchodzi i śpiewa na nutę „Pierwszej Brygady"):

Legjony — to dziś moja nuta
Śpiewałem już — na dziesięć nut,
Gdy konstytuta prostytuta,
Niech żyje generalski but!
Jam jest „pajac prasy" —
Węch mam pierwszej klasy
Skąd wiatr — zawieje w nos —
Tam skręcam wprost
Po trzos — po trzos!
Czechom nie oddamy Krakowa,
Każmierza nie dam Niemcom wziąć!
Gdy buchnie wojna narodowa,
Jam gotów jest — do auta wsiąść!
Jam jest „pajac prasy" i t. d.
Muszę ministrem być oświaty,
Bo szerzę wciąż — kulturę mas —
„Tajny Detektyw" kształci chaty,
Oświeca lud i wsi i miast!
Jam jest „pajac prasy" i t. d.
Słyszałem, że się Mesjasz rodzi,
Że nowy Wódz — wynijdzie stąd!
Cicha oferta nie zaszkodzi,
Poparłbym rząd — Mesjasza rząd!
Jam jest „pajac prasy" i t. d.
O Narodzeniu ogłoszenie
Na pierwszy łam — natychmiast dam —
Jak żłóbek da coś — froncik zmienię —
Artykuł już — gotowy mam!
Jam jest „pajac prasy"
Węch mam pierwszej klasy —
Skąd wiatr — zawieje w nos —
Tam pędzę wprost
Po trzos — po trzos!

(Kładzie na żłóbku egzemplarz „Tajnego Detektywa" i wychodzi).

Aniołek (zlatuje ze szczytu szopki. Odkleił się — biedactwo. Woła na cały głos):

Chrześcijanie — uciekajcie — dawajcie coprędzej nura!
Już tu wali do Betlejem cała krakowska kultura!

(Ucieka)

Akademik z zieloną wstążeczką (wchodzi i śpiewa)

Nie damy żydom naszych zwłok!
Niech krają se koszerne!
Bić ich będziemy raz na rok —
My — syny Polsce wierne!
Wydrzemy z rąk ich przemysł nasz
I handel ze śledziami!
Nad Wisłą będziem trzymać straż
I łowić śledzie — sami!
Nie będą żydy pluć nam w twarz!
Niech plują do spluwaczek!
Do tego zmusi wszystkich ich
Ten nasz zielony znaczek!

(Wiąże na żłóbku zieloną wstążeczkę i staje na boku)

Redaktor „Głosiku Narodu" (wchodzi z chorągwią kościelną i śpiewa):

Serdeczna matko — czytaj „Głos Narodu",
Miej litość dla nas — dla trudu, zachodu!
Odwala kitę ostatni czytelnik,
Już triumfuje Kuryjer-Piekielnik!
Już nas nie zbawi nawet encyklika,
Już całe piekło w rękach bolszewika!
Do nieba znów się masony wpychają
Już z Bogiem żyją, nawet się żegnają!
Do kogóż mamy wzdychać biedne dziatki,
Gdy nie do Ciebie — cnej prenumeratki?
Jeśli nie czytasz naszej gazeciuszki,
Kupuj — dzieciątku dawaj za pieluszki!

(Staje na boku).

Dziadzin Czas (wchodzi ze skarbonką na słuckim pasie, na szyji zawieszoną):

Niechże będzie Wódz nasz
Zawsze pochwalony!
Prosi — dziaduś — prosi —
Dobrze urodzony!
Chcemy Polskę zmienić
Wódz się na to zgodził,
By się każdy w Polsce
Odtąd — dobrze rodził!
Grożą nam od wschodu
Ci czerwoni zbójcy —
Ze składek wzniesiemy
Okop św. Trójcy!

(Podchodzi do żłóbka i daje po jednym numerze płachtowatej gazety Osiołkowi i Wołowi)

Naści — jedz — Wołeczku
Program ustrojowy

Naści i osiołku
Obrok prorządowy!
(Staje przy żłóbku).

Redaktor „Gazetki Literackiej" (wchodzi rozmarzony. Nosem stracił gwiazdkę ze szopki. Mesjanista. Kładzie na żłóbku egzemplarz świeżo z pod prasy. Śpiewa):

Lulajże Jezuniu — śliczne dziecciątko
Przynoszę Ci w darze — to gazeciątko
Lulajże Jezuniu — lulajże — lulaj,
A ty go „Gazetko" do snu utulaj!
Naści dwie gałuszki, trochę polewki
I Hoene-Wrońskiego cztery konewki!
Lulajże Jezuniu — lulajże — lulaj,
A ty go „Gazetko" do snu utulaj!
Zamknijże zmrużone płaczem powieczki,
Zaśniesz, gdy poczytasz sobie troszeczki
Lulajże Jezuniu — lulajże — lulaj,
A ty go „Gazetko" do snu utulaj!
(Siada na redakcyjnym koszu na boku).

Dyr. Trzcinkowski (wchodzi tragicznym krokiem. Głowę posypał popiołem i brodę ogolił ze zmartwienia. Deklamuje z uniesieniem):

Żadnej nie widzę już rady —
Całkiem zeszliśmy na „Dziady"!
Trza chyba pójść na „Ulicę",
Bo reszta wszystko na nice.
Zawiódł ostatni ratunek:
Na nic się nie zdał „Rabunek"
W pustym teatrze — ot rada —
„Młody Las" zasiać wypada! (Wychodzi).

Chłopi i robotnicy. (Wchodzą z prawa i z lewa).

Koza (wbiega w podskokach. Śpiewa na nutę mazurka „Podkóweczki dajcie ognia..."):

Ongiś byłam skromniuteńką
Krewną białego baranka —
Dzisiaj jestem w Polsce sławna,
Jak moja ciocia — kasztanka!
Me-ee!
Dawniej tylko babcia stara
Troszkę rogów mych się bała —
Dzisiaj *koza* bardzo groźna —
Drży przed *kozą* Polska cała!
Me-ee!
Lecz to tyle mnie obchodzi,
Co — wybaczcie — piąta łapa —
Ciągle za mym panem tęsknię
Czekam go — starego capa!
Me-ee!

Dziadek do orzechów (wchodzi zgrzytając zębami. Śpiewa na nutę: „Niedola była „Jadwidze"):

Zachciało mi się sukcesu
Z tego brzeskiego procesu —
Proces się w orzech przemienił,
Zęby na drobne rozmienił.
Sam trochę winy ponoszę:
Nie udały się dziadkosze —
Lecz na to niema już rady,
Udają mi się wciąż dziady.
Chłop w zębach orzech rozgniata
Może wytrzyma do lata —
Miastu orzeszków nie trzeba.
Więc nie chcą dziadka, lecz chleba!
Nadrabiam miną i gestem,
Już gniotę sił mych ostatkiem —
Niedługo będę, czem jestem,
Zwykłym do orzechów dziadkiem.
(*Koza* skacze z radości. — *Dziadek do orzechów* wychodzi).

Uklejarczyk (wpada w meloniku. Tłucze go febra i bierze cholera. Śpiewa do protokułu):

Pomoc dajcie mi rodacy
Obrońca okrutnie nęka —
Mówią, że mam być bez pracy —
Ja wiem, czyja w tem jest ręka!
Każdy szpicel — socjalista —
Każdy moim konfidentem
Informator — oczywista —
Daję na to słowo święte!
Ongiś na okręcie byłem
Kucharzom ścierałem rondle —
Dygnitarstwa dostąpiłem,
Kiedy wszedłem między kondle.
Może w żłóbku jest „hibuła",
Jeśli niema — sam podrzucę!
Zaraz zmięknie wszystkim rula,
Tylko tu z dziadkoszem wrócę! (Wybiega).

(Nadchodzą Trzej Królowie: *Wiluś, Alfons* i *Król bez posady*).

Robotnik (śpiewa na nutę: „Mędrcy świata — monarchowie..."):

Hej — królowie-monarchowie — czego wy tu chcecie?
Czyście drapli tu z muzeum? Z paradą idziecie —
Zdejmijcie se te korony, bo was głowa boli —
Dzisiaj nawet święci chodzą — tylko w aureoli!
Hej — królowie-monarchowie — coś źle w interesie —
Widzę, że i Mość Hiszpańska swój tłumoczek niesie —
Cesarz Wiluś kupił sobie kuferеczek nowy —
Znać, że cierpi sakramencko na stolec — tronowy.
Nie trapcie się — nie zginiecie — jakoś będzie z wami —
Nawet wszyscy nie musicie zostać alfonsami!
Ulitują się nad wami nasze polskie chłopki,
Bo im co rok — po zwyczaju — trza królów do szopki!

(*Królowie* klękają i składają dary).

Wiluś:

Oto przyniosłem Ci — Dzieciątko — mirkę wspaniałą — „made in Germany" i szczoteczkę do wąsów, bo wielki człowiek — to wielki wąs!

Król Alfons:

A ja ofiaruję Ci trochę złota, wywiezionego z Hiszpanii!

Król bez posady:

Ja mogę złożyć tylko kadzidło, które upaja, jak mój dawny, królewski tytuł. Jestem narazie bez posady, ale jak posadę dostanę, to się poprawię i przyniosę Ci — Dzieciątko — konstytucję moich poddanych, żebyś sobie z tych papierków pajace wycinał.

(Stają na boku).

Herod-Kapitał (wchodzi z ogromnym brzuchem. Dźwigają go pod ręce Mussolini i Hitler. Śpiewa cieniutko — sopranem, na nutę „Poszedł Marek na jarmarek"):

Jak się skończy jeden kryzys,
Zaczyna się znów!
A doktory i znachory
Bredzą, że ja zdrów!
Już niewiele marka warta,
Funta kłaków funt —
Małe parta — różnie do czarta —
Chwieje mi się grunt.
Jak się skończy drugi kryzys,
To się zacznie znów
Nie pomoże mędrkowanie
Kapuścianych głów.
Darmo krwią się ludzką tuczę —
Już nie będę zdrów!
Jak się skończy trzeci kryzys,
To się zacznie znów!

Djabeł Zwycięzca (wpada z brzękiem łańcuchów. Śpiewa):

Jestem Kostuś-Biertacki
Djabeł straśnie kozacki —
Trochem wiszał, trochę piszę
Siarką zieję, ogniem dyszę
Jako „Djabeł Zwycięzca".
Nic się nie bój — Herodzie —
Z kapitałem my w zgodzie,
Wszak kapitał i faszysta,
To rodzina oczywista
Bracia syjamscy!

Robotnicy (wołają):

Precz z kapitałem! Huż go! Huź!

Przewódca:

Towarzysze! Proszę o spokój! Towarzysze — nie prowokujcie! Na moim zegarku i na dziejowym zegarku dopiero za pięć dwunasta!

Robotnik:

Pewnie od paru lat oba stoją. Nawet na wieży kościelnej już dwunasta bije!

Djabeł Zwycięzca:

Dawaj nura — Herodzie,
Bo cię naród pobodzie —
Wiara strasznie rozsierdzona —
Może przyjść tu — Śmierć Czerwona —
Zamknij interes!

(*Herod-Kapitał* toczy się powoli ku wyjściu. — *Djabeł-zwycięzca* osłania go dymną zasłoną z monopolu tytoniowego i zieje ogniem spirytusowego monopolu).

Komornik (wchodzi chyłkiem i zabiera się do pieczętowania. Już chowa gwiazdkę do kieszeni, kiedy łapą go za kołnierz. Krzyczy):

Gwałtu — ratunku!

(*Policjant* wchodzi).

Komornik (wyrywa się i biegnie ku niemu):

Dobrze, że pan tutaj przyszedł,
Bobym chyba żyw nie wyszedł —
Pozbierały się tu chłopy
Z kilku wsi na wiec do szopy!
Trzeba zabrać za podatki
Żłóbek, siano, gwiazdki, kwiatki —
Chciałem zabrać woła z osłem,
Lecz każdy z nich z Bebe posłem!

Policjant:

Cóż się tutaj dzieje — panowie i panie —
Czy było zgłoszone w starostwie zebranie?!
Rozwiązuję — zakazuję —
Opornych zaaresztuję!
Centrolew w Betlejem!!

(Hałas — krzyki — gwizdy — tupot i śpiewanie. Trzej królowie włażą ze strachu pod żłóbek. Od szopki odkleił się drugi *Aniołek*, spadł, stłukł sobie sanację i płacze).

KONIEC.

Kolędy na rok 1931

Hej kolęda, kolęda,
Boże Narodzenie, —
Lecz kiepskie są czasy,
I puste kieszenie...
Gwiazdeczka, podarki,
Wesołe nowiny, —
Redukcja, podatki,
Kary i „wyczyny"...
Kolęda, kolęda, —
Sanacja na czele, —
Bieda, sama bieda,
Smutek, nie wesele!...

KOLĘDA PUŁKOWNIKÓW

Sławek bebekom mówił:
„Dziadek władzą nas zrobił,
W Warszawie, niebardzo podłem mieście,
Gdy przeszliśmy po moście
Trzynastego maja!
Generał Górecki był
Poselstwa wesołego
Zwiastunem na placu tym, skwapliwie
Zmienionym, więc się dziś zwie:
Marszałka Józefa.
Pułkownik chwały wielkiej
Jął się wraz pracy wszelkiej,
Pałacu kosztownego żadnego
Nie miał budowanego, —
Jedynie B. G. K. ?
O cudne to rządzenie,
Przez nas wciąż wysławiane.

KOLĘDA OPOZYCJONISTY

W całym narodzie szmer się rozchodzi,
Że dla sanacji koniec nadchodzi, —
A więc, bebki, nie zwlekajcie,
Rzeczy swoje zabierajcie,
Jazda, póki czas.
Dosyć nareszcie rządzić już nami,
Idźcie do licha, — zostaniem sami.
Nowy rząd wnet obierzemy,
Wasze ślady fest zatrzemy, —
Zaczniem także żyć.

Rozpoczął Kazio Bartel z grzeczności,
Budżet miał on w całości
Dla Pana swojego.
Lecz się szybko spełniło,
Co do wydania było,
Pułkowników praca radosna
Stała się nam kwitnąca,
Wydatki rodząca!
Wkrótce los doświadczył nas,
Kryzys także do nas wlazł,
Pieniędzy niema skąd brać! Bracie radź!!
I pożyczki nie chcą dać,
Więc ciężko rządzić nam!...
Lecz żeby nasza chwała
Nigdy nie ustawała,
Czterech wiceministrów pracuje
I Braciszek ratuje
Ten pusty dzisiaj skarb!...

IDZIE JÓZEF STARY...

Raz do klubu Be-Be ktoś wleciał z hałasem,
Gwiazdki na ramionach, szablę miał za pasem,
Krzyknął: „Rżnij fanfary"! Idzie Józef stary.
Hej, kolęda, kolęda!

Zrobiła się wrzawa, oraz rwetes wielki,
Adam krzyknął: „Baczność!", Bolek: Wnieść butelki
Wszak do naszej wiary idzie Józef stary".
Hej kolęda, kolęda!

Władek spojrzał w górę, gdzie gwiazdy migocą,
Dobrze na tym zna się, bowiem żyje nocą.
„Cicho! Wy, ofiary, idzie Józef stary".
Hej kolęda, kolęda!

Sławek promienieje z wielkiej kontentacji,
Wszak wszystko dziś dziełem jego i sanacji,
„Więc szykujcie dary, idzie Józef stary".
Hej kolęda, kolęda!

„Będzie nam wesoło i dobrze nam będzie,
Kiedy Józef stary „kropnie" nam orędzie,
Hej, szykujcie czary, idzie Józef stary".
Hej kolęda, kolęda!

Gdy tak gaworzyli, drzwi się otworzyły,
Przyszedł stary Józef, krzyknął z całej siły:
„Czołem! wszyscy w kupie! Czołem! mam was w sercu!"
Hej kolęda, kolęda!

KOLĘDA ZREDUKOWANEGO URZĘDNIKA

Lulajże dziecino, synku kochany,
Twój tatuś z posady został wylany.
Lulajże, choć głodnyś, lulajże, lulaj,
A ty go żonusiu do snu utulaj.

Redukcję twój tata dostał w prezencie,
Będziemy jeść zupkę przy wielkiem święcie.
Lulajże, choć głodnyś, mój drogi synku,
Na pokarm dostaniesz ze ściany tynku.
Tysiące dziś depcze bruk magistracki
I czeka, co powie Prystor-Pieracki.
Więc chodzą obcieci, każdy z nich blady,
Kiszki im marsza rżną czwartej brygady.
Dam ja ci, syneczku, piękne jabłuszko,
Jak sprzedam poduszkę, kołdrę lub łóżko.
Lulajże, choć głodnyś, kochany synku,
Bo nędzę dostałem dziś w upominku.
Dam ci słodkiego z makiem piernika,
Będziesz jadł, jak gdyby syn pułkownika.
Lulajże najdroższy, malutki synku,
Choć ognia już niema przy mym kominku.
Zagram ci wesoło coś na gitarze,
Choć wszystkim „Sanacja" dziś zdychać każe.
Lulajże najdroższy, malutki synku,
Lulajże mój biedny, biały murzynku!

KOLĘDA „POD GAZEM"

Przybieżeli do Oazy we czterech,
Nalewają do kieliszków Maderę —
Era pułkowników, praca bez wyników
Od maja! od maja!!...
Każdy z nich ma bardzo dobrą posadę,
Więc jest wesół i wciąż śpiewa „Brygadę": —
Era pułkowników, praca bez wyników
Od maja! od maja!!...
Dzisiaj Bolcia oni awans obleją,
Nowych zasług spirytusem doleją: —
Era pułkowników, praca bez wyników
Od maja! od maja!!...

(„Żółta Mucha").

ADAM POLEWKA

Przodkowie Stefana Perzyny

(Wyjątek z „Legendy proletarjatu")

„Nie chodzi tutaj — u kaduka! — ani o herb, ani o szeregi przodków podgolonych z sarmackiemi wąsami i przy karabelach, — ani o wydekoltowane prababki w fiokach". Nie o to chodzi — to prawda. Ale ojciec i matka to jeszcze niecały rodowód proletarjusza!

Tak twierdzi, cytując Stefana Żeromskiego — Stefan Perzyna. Sprawy jego będą sprawą tej opowieści, więc winienem mu autorskie posłuszeństwo. Nie chcę sprzeciwiać się jego woli zwłaszcza teraz, gdy zaledwie parę dni temu czytaliście o jego tragedji w dziennikach. Zatem niechże będzie, że i o dziadach trzeba mówić i o pradziadach wspomnieć, bo może rzeczywiście ważny i ciekawy jest proletarjacki rodowód. Może to i słuszne, że trzeba się solidnie wykazać — no, nie wam, — ale historji i sobie samemu prawem do przyszłości i do tego, że biorąc ją w garść i za łeb nie będzie można tylko paluszek sobie skaleczyć.

Będę więc mówił o przodkach Stefana Perzyny pokrótce, a o jego ojcu, Antonim obszerniej.

Dziadek Stefana pamiętał tylko swego dziadka. Skutkiem tego historja rodu Perzynów starsza jest od telefonu i telegrafu, a młodsza znacznie od wynalazku prochu. Ten najdawniejszy, znany ustnej tradycji, Perzyna, urodził się prawdopodobnie około 1780 r. w małej czeskiej wiosce na pograniczu Słowaczyzny. W legendzie rodzinnej wyrósł na postać Cyklopa. Podobno już w 18-tym roku życia łamał w rękach podkowy, a w 25-tym jednym chwytem przewrócił karetę z dziedzicem, który porwawszy żonę Perzyny, modrooką i dorodną kobietę, chciał dla zabicia nudnej przejażdżki do miasta chłopską rasę po drodze poprawiać.

Ten zuchwały czyn odpokutował praszczur rodu Perzynów srogo i zgodnie z ludzkiemi i boskiemi prawami. Umykającego w las kazał dziedzic chłopom pochwycić i własnoręcznie obił go bizunem. W czasie obławy szalejący siłacz połamał kilka chłopskich rąk i nóg, ale wybito mu widłami lewe oko. Kalectwo to o tyle jest ważne, że w rodzie Perzynów trzykrotnie powtarza się utrata lewego oka. Widocznie Opatrzność chciała w ten sposób skierować ich światopogląd — na prawo.

Od owego wypadku Józef Perzyna otrzymał przydomek „ślepy". W tem nazwaniu musiał być pewien sens, bo oto w dziesięć lat później jednooki siłacz spalił się przy pożarze dworu wraz z dziedzicem, którego poły trzymał w objęciach w płonącej jadalni, aż się im przepalony strop na głowy zwalił. Najwidoczniej z powodu braku jednego oka nie dostrzegł, że jaśnie pan może bez obawy o potłuczenie wyskoczyć przez parterowe okno... Mówiąc po prostu, usmażył dziedzica na kotlet, a sam się spalił, jak drewniana pateńnia.

Syn Cyklopa-Perzyny, Władysław, w niczem nie przypominał ojca. Nie miał w sobie ani ojcowskiej siły, ani tej twardości. Zachował jedynie płodność rodu, bo mając trzydzieści lat był ojcem czworga nieślubnych dzieci. Płodność ta nie świadczy bynajmniej o jakimś wybujałym erotyźmie, o kogucim temperamencie. Władysław Perzyna był przeciętnie zdrowym chłopem, więc nic dziwnego, że i tę robotę solidnie odrabiał. O los potomstwa niewiele się troszczył. Obce mu były wyrzuty sumienia, Malthus i prezerwatywa.

W 33-im roku życia spłodził piątego i ważnego dla historji rodu Perzynów potomka. Kosząc żyto, skaleczył kosą cygańską dziewczynę, śpiącą w zbożu, zachwaszczonem gęsto makami i bławatem. Krwawiącą cygankę zaniósł na rękach do znachora, który nogę opatrzył i orzekł, że dziewczyna, choć wyraźnie córka czarownicy, urok łepki i ciągnący ma w oczach i nawet w starym krew rozgrzać zdolna. Perzyna czuł to dobrze i dziewczyny od siebie nie puścił. Już na trzeci dzień po wypadku wyniósł ją nocą z chałpy, bo się baby na jego jurność darły. Wtulił w stóg pszenicy brunatne, jędrne ciało cyganichy i okrywszy jej skaleczoną nogę ściągniętą spódnicą, resztę zakrył sobą przed rozmazanym na chmurach księżycem.

W dziewięć miesięcy potem przyszedł na świat czarniawy dzieciak męskiej płci, ale matka umarła przy porodzie na skutek boskiego dopustu i brudnych babskich paznokci.

Po śmierci cyganki Perzyna zmienił się nie do poznania. Nie tylko już dziewek po stajniach i stodołach nie obłapiał, ale często wystawał na cmentarzu pod zmurszałym płotem, ponury i szczapowaty, jak zeschła wierzba. Schudł ze zgryzoty i wielu słów z ludzkiej mowy zapomniał, bo całemi dniami ludzi unikał a przy spotkaniu milczał. Kiedy umarł stary grabarz, zadławiony astmą, Perzyna wprosił się na jego miejsce. Długie lata ludziom w ziemi wieczny odpoczynek kopał, aż doczekał się starości, reumatyzmu i długiej, siwej brody, która uczyniła z niego we wsiowych gadkach Charanową postać. Zmarł po chrześcijańsku i bez koszuli.

Syn cyganki, Józef Perzyna, metrykę miał, jak przodkowie, Kalwińskiego był obrządku i nazywał się „servus" — pańszczyźniak. Tylko jednem

POSEŁ KAZIMIERZ CZAPIŃSKI

Moja znajomość z Leninem

(WSPOMNIENIA Z DAWNYCH LAT)

Wielokrotnie w życiu spotykałem się i rozmawiałem z Leninem, teoretykiem i wodzem rosyjskiego i międzynarodowego komunizmu. Coprawda działo się to w czasie, gdy Lenin nie był „bolszewikiem" w dzisiejszym tego słowa znaczeniu: Był wówczas wodzem jednego z odłamów rosyjskiej socjalnej-demokracji, żył na emigracji i stał na gruncie, przynajmniej oficjalnie — demokratycznym.

Ta moja znajomość z Leninem była znana w szerszych kołach, bo oczywiście nigdy jej nie ukrywałem. Pamiętam niegdyś, znany publicysta endecki A. Nowaczyński napisał z racji pobytu Lenina w okolicach Zakopanego, że „jego przewodnikiem po Tatrach był znany pepees, którego za filorosyjskie egzaltacje słusznie przezwano Kacapińskim"; nie jest to wszystko prawdą — nigdy przewodnikiem Lenina w górach nie byłem: spotkałem go tylko raz pod szczytem Rysów w towarzystwie, jeżeli się nie mylę, dra Bagockiego.

Z drugiej znowu strony bolszewicy dowiedzieli się, że znałem się z Leninem i zwrócili się do mnie przez jednego ze swych korespondentów z prośbą, czy nie mógłbym dostarczyć jakichś materjałów, gdyż każdy szczególik o Leninie jest dla nich ważny, przytem pono posiadam listy od Lenina. Otóż żadnych listów nie miałem i nie mam, zaś dostarczać bolszewikom materjałów nie mogę, — wobec tego postanowiłem w naszej prasie partyjnej podać te szczegóły, które pamiętam.

Po raz pierwszy w życiu zobaczyłem Lenina latem 1904 roku. Mieszkałem wówczas „pod nadzorem" policyjnym w Mińsku, więc wyjechać zagranicę nie mogłem. Czmychnąłem jednak nielegalnie i przedostałem się przez tzw. zieloną granicę koło Suwałk do Niemiec. Pamiętam dobrze, jak przykro było jechać bez dokumentów, z początku wozem, a potem koleją lokalną przez pogranicze niemieckie, gdzie ciągle robiono rewizje i w każdej chwili mogłem być aresztowany. Dopiero gdy przedostałem się do Królewca na wielką magistralę kolejową jechałem dalej już spokojnie — do Berlina i później do Genewy. W Genewie poznałem cały kwiat rosyjskiej emigracji rewolucyjnej. Zaglądałem też do bolszewickiej stołówki, gdzie rządził emigrant bolszewik „Olin" (prawdziwe nazwisko Lepieszyński). Poznałem tu także szereg przywódców bolszewickich, jak Olmińskiego, Worowskiego, Nogina i in. Poznałem wreszcie także Lenina, o którym głośno już wówczas było w całej Rosji, jako o przywódcy bolszewickiego odłamu rosyjskiej socjalnej-demokracji. Przypominam, że rozłam na mieńszewików i bolszewików odbył się w r. 1903, na drugim zjeździe partji, ale polityczna fizjonomja obu kierunków wówczas jeszcze nie była jasna. Byłem na odczytach Lenina. Pamiętam dobrze, że zastanowił mnie charakterystyczny rodzaj leninowskiej wymowy i argumentacji. Nie była to subtelna, ironiczna, dowcipna, pełna błyskotliwej erudycji mowa Plechanowa. Zato uderzała daleko większą potęgą skoncentrowanej, zdecydowanej, upartej, bijącej w jeden punkt woli. Pamiętam, polemizował raz publicznie z jakimiś „oportunistycznymi" wywodami Parvusa, znanego publicysty socjalistycznego. Argumenty Lenina były proste, jasne i — zdawało mi się — nieco uproszczone, nieco prymitywnie postawione. Ale biły mocno w cel, wracały kilkakrotnie, hypnotyzowały słuchacza i zarażały go nastrojem prelegenta, nastrojem czynu rewolucyjnego.

To były moje pierwsze wrażenia. Wówczas w Genewie nie zawarłem z Leninem bliższej znajomości. Inaczej ta znajomość się ułożyła znacznie później, już po rewolucji 1905 r. Po tej rewolucji Lenin, jak wiadomo, przez pewien czas przebywał gdzieś w Rosji, czy w Finlandji, oczekując dalszych wybuchów; gdy jednak się przekonał, że rewolucja się skończyła, udał się na drugą emigrację. Pojechał do Paryża i zaczął studjować — filozofję... Filozofja, ten najsubtelniejszy produkt umysłowości ludzkiej, jakoś nie bardzo harmonizowała z mocną, pełną intuicji politycznej, ale nieco uproszczoną psyche Lenina, ale musiał się nią zająć, albowiem tego wymagały interesa partji. W partji bowiem zaczęły się rozwijać dziwne prądy filozoficzne, szkodliwe zdaniem Lenina, dla ideologji partyjnej, np. zaczęło się — rzecz nie do wiary — „poszukiwanie Pana Boga". Taki Łunaczarskij (do niedawna narkompros (minister oświaty) bolszewicki), wówczas napisał dwutomowe dzieło „o socjalizmie i religji" i oświadczał, że socjalizm jest pewnym gatunkiem religji. Taki Gorkij pisze swoją „Spowiedź", gdzie również „szuka Boga". Bogdanow stał się „empirjomonistą". Słowem uciekano od ortodoksalnego materjalizmu we wszystkie strony. A Lenin pod względem filozoficznym, był wiernym uczniem materjalisty Plechanowa i z przerażeniem patrzał na te wszystkie herezje, powstające pod wpływem filozofji Avenariusów, Kantów i innych idealistów i pozywistów. Mieńszewik Plechanow zjadliwie wykpiwał religijne herezje w obozie bolszewickim, a książkę Łunaczarskiego nazywał „Ewangelją św. Anatola" (Łunaczarskiemu na imię Anatol).

Otóż w Paryżu Lenin zabrał się do studjowania tych przeklętych filozofów idealistycznych, którzy w epoce reakcji porewolucyjnej w Rosji sprowadzali z jedynej drogi prawdy partyjnej jego pomocników. Lenin zaczął studjować właśnie Kantów i Avenariusów, aby raz przecie zdemaskować tych wszystkich — „popów i ich pomocników". W rezultacie niebawem wyszła gruba księga pióra

się od przodków różnił: wbrew staremu prawu ojciec był „certus" — znany, ale matka „incerta"— nieznana. Wpisali ją w metrykę pod imieniem „cyganicha" i kwita. Pastor powiedział: „chłopu i kundlowi rodowód niepotrzebny". Ponieważ jednak Stefan Perzyna z tem się nie zgadza, nie będziemy targować się z nim o ważność sprawy.

Józef Perzyna wyrósł na dorodnego chłopaka. Widocznie podobał się austrjackiemu cesarzowi, bo go w cesarskie rekruty wzięli i pędzili do Włoch, a potem na wojnę pruską. Przy pomocy kijów i „słupka" kształcił się na bohatera. Pod Solferino wyniósł z pod kul rannego majora, za co najpierw dostał w pysk, a potem miedziany medal z cesarską głową i łacińskim napisem. W pysk dostał od majora, bo upadł z rannym w kałużę, gdy obok pałnął granat, a medal przypiął mu kapitan, żeby się nie oduczył pomimo pyskobicia ratować zwierzchników dla dobra austrjackiej ojczyzny i tronu Habsburgów.

W roku 1868-ym przymaszerował z całym batalionem do Krakowa. Tu podczas capsztyku, gdy wyrostki i studenci bili umykających chyłkiem żydków, potrącił młodą i zdrową dziewuchę, która jakiemuś jaśnie państwu w rynku służyła. Odrazu zawarli znajomość. Po tygodniu kupił jej szklane paciorki, a ona dała mu prostą, roboczą miłość. Nie mogli się pobrać, bo Perzyna jeszcze trzy lata musiał być cesarskim żołnierzem. Nie zakładali jednak rąk i wierząc, że jeśli Bóg da dzieci, to i na dzieci dołoży, dwoje poddanych tronowi Habsburgów przysporzyli.

Starszy brzdąc miał już trzy lata, kiedy ojciec jego, weteran cesarskich wojsk, po cywilnemu roboty w Krakowie szukał. Parę tygodni ładował drzewo na kolei, aż wreszcie los opatrzył go stróżostwem i piwnicą, zwaną uprzejmie przez właściciela, pana hrabiego, mieszkaniem dozorcy. Uszczęśliwiony do ślubu ze swoją kobietą poszedł.

Jadwiga jej było na imię. Pisała się „Rubiś", ale ksiądz napisał „Rubin". Niechże i nędzota ma coś z precjozów rodzinnych. Wywodziła się z gór. Góralka. Opodal Czarnego Dunajca biedziła się z wątłą ziemią i nędzą jej rodzinna wieś. Jadwiga Rubiś dzieckiem poszła w dolmy. Głód ogryzał wtedy nieomal korę ze świerków i grzybami się truł. Nad potokami i w lesie leżeli ludzie o brzuchach rozdętych, konający lub martwi. Deszcze bowiem wyprały pola z wszelkiego pożywienia. W tym to czasie czternastoletnia Jadwiga powiodła za rękę brata młodszego ku Krakowowi. Tu doprosiła się o służbę, a i bratu nocleg i śniadanie w żydowskiej piekarni wynalazła.

Małżeństwo biedoty chłopskiej czy robotniczej zna tylko jedną palącą, małżeńską sprawę: posiadanie kąta i łoża w ten kąt wpartego. A skoro to już jest ludziska robią dzieci solidnie, co roku po sztuce i słusznie zowią się „proletarii", proletarjuszami, wyrobnikami płodzenia i rodzenia. Ród Perzynów był proletarjackim rodem czystej krwi, nim jeszcze Marks ochrzcił lud roboczy nazwą proletarjuszy. Nim jeszcze padło hasło: „proletarjusze wszystkich krajów łączcie się", częściej Perzynowie kopulowali z cygankami i polskiemi góralkami, międzynarodową nędzę płodząc. Nie można więc na tem miejscu nie podnieść ich zasług dla internacjonalizmu.

Na uznanym przez społeczeństwo sienniku małżeńskim praca szła normalnym trybem. Co roku prawie wydymał się brzuch Perzynowej dumą macierzyńską, puchł od chęci służenia dobru społecznemu i Bożej chwale i pękał w mokrej suterynie, jak włochaty orzech rozlupany upadkiem w kałużę. Rosła rodzina i zmniejszała się ilość tlenu w norze o łukowem sklepieniu, kamiennych ledwie przytartych wapnem ścianach i więziennem oknie. W przeciągu dziesięciu lat do dziesięciorga dopełniła się liczba ludzkiego pomiotu i ośmiu świętych zyskało nowych imienników. Dla ścisłości trzeba dodać, że dwoje umarło: chłopiec Apolonjusz (imię zawdzięczał bonie z pierwszego piętra, która trzymała go do chrztu przez chusteczkę skropioną wodą kolońską) i dziewczynka Zosia. Apolonjusz zmarł na skutek zbyt arystokratycznych upodobań. Lubił bowiem bardzo przyglądać się powozowi pana hrabiego. Pewnego razu podszedł za blisko czem oburzony hrabski siwek kopnął go w zapadłe piersi. Siedząca w karecie hrabianka krzyknęła „ach", Apolonjusz zaś skonał bez słowa i tylko krwią z małych ustek splamił gumę na przedniem kole. Na krzyk córki pan hrabia zbiegł ze schodów, rozbił ze zdenerwowania monokl, skiął lamentującą Perzynową i dał jej przez sztangreta dziesięć reńskich.

W dwa miesiące potem umarła Zosia. Umarła całkiem zwyczajnie, niewiadomo na jaką chorobę. Trzy dni gorączkowała, a czwartego dnia zrezygnowały małe płuca z przysługującej im w norze porcji tlenu. Ponieważ Apolonjusza zaniosła na cmentarz matka, bo Perzyna upił się za jednego z owych dziesięciu reńskich Zośkę zaniósł ojciec i grabarzowi zakopać pomógł. Podział pracy jest bowiem jedną z ważnych cech proletarjackiego małżeństwa.

Po śmierci Apolonjusza i Zofji piąty z kolei chłopiec, mały i krępy blondyn imieniem Antoś, mógł wygodnie wylegiwać się na sienniku opróżnionym przez tamtych dwoje. To wyróżnienie należało mu się choćby dlatego, że i my go wyróżnimy, poświęcając mu osobny rozdział. Antoni Perzyna jest bowiem ojcem bohatera naszej opowieści, a temu już przyrzekliśmy respekt dla jego przodków.

—oOo—

Lenina o empirjokrytycyzmie i jemu podobnych naukach, napisana takim stylem, jakim chyba ani jedno dzieło filozoficzne od stworzenia świata nie było napisane. Krytyk tego dzieła — marksista zresztą — Juszkiewicz pisał, że ta książka jest napisana „marynarskim żargonem". Każdy taki „obłudny" idealista został prześwietlony ze wszystkich stron i zdemaskowany, jako „fideista", to znaczy zwolennik wiary, poczem już nie trudno było „udowodnić", że jest to kryptopop i odpowiednio obedrzeć go ze skóry oraz podać go czytelnikowi w mocnym sosie rosyjskim.

Tymczasem w Rosji zaczyna się nowe ożywienie ruchu rewolucyjnego. Lenin ciska w kąt polemikę filozoficzną i przystępuje do kierowania wzmagającym się ruchem partyjnym. Paryż i Szwajcarja są zadaleko od granicy, więc przenosi się do Krakowa, upewniwszy się, że tu mimo swych skrajnych przekonań nie będzie prześladowany — chociażby ze względu na zaostrzający się stosunek austrjacko-rosyjski. Zamieszkał wraz z żoną Krupską przy ul. Lubomirskiego w skromnem mieszkanku, niedaleko zamieszkał też jego pomocnik Zinowjew, również z żoną. Stąd, z Krakowa Lenin kierował polityką partji i posyłał codziennie materjały do wychodzących wówczas w Rosji pism bolszewickich (legalnych) — do miesięcznika „Proswieszczenje", tygodnika „Zwiezda" i dziennika „Prawda". Ta zwłaszcza „Prawda" była oczkiem w głowie Lenina.

Bywałem w tem leninowskiem mieszkaniu wiele razy. Nie mam nic wspólnego z późniejszą bolszewicką ideologją, którą tyle razy bezlitośnie krytykowałem ustnie i w różnych wydawnictwach, ale muszę powiedzieć w imię prawdy, że i całe życie Leninych i sam on Lenin osobiście wywarł na mnie bardzo korzystne wrażenie. Życie było nad wyraz skromne: gdy zostawałem na herbacie, podawano zazwyczaj do tej herbaty chleb i nic więcej. Całe życie było poświęcone pracy nad artykułami i nad kierownictwem ruchem rewolucyjnym w Rosji. Atmosfera, powiedziałbym, ascezy i naprężonych interesów duchowych była we wszystkiem. Bez końca Lenin naradzał się z Zinowjewem oraz przyjeżdżającymi wciąż działaczami z Rosji — nad artykułami i rezolucjami. Tylko w niedzielę Lenin z Nadzieżdą Konstantinową (Krupską) siadali na rowery i jechali na wycieczkę w okolice, przeważnie do Wolskiego lasu — na Bielany lub Skały Panieńskie. Objektywnie muszę stwierdzić, iż przez dłuższy czas naszej znajomości nie mogłem zauważyć nic, żadnego szczegółu w życiu osobistem Lenina, któryby w jakiejkolwiek mierze był niemile rażącym. Tą osobistą bezinteresowność Lenina, ten powiedziałbym ascetyczny rys w jego usposobieniu muszą zresztą potwierdzić najbardziej nienawistnie doń usposobieni ludzie. Niedawno przeglądałem grubą księgę Ossendowskiego o Leninie, zaiste tam nie braknie antybolszewickich chwytów, ale o Leninie osobiście autor nic złego powiedzieć nie może. Podkreślam, że mówię tu wyłącznie o życiu osobistem Lenina, jego osobistej bezinteresowności itp. — oczywista więc pomijam odpowiedzialność Lenina za późniejsze bolszewickie ekscesy w Rosji itp.

Lenina zazwyczaj ludzie sobie wyobrażają, jako ponurego i tragicznego fanatyka. Oczywista, że był fanatykiem, ale ponurym — nigdy. W obcowaniu z ludźmi był raczej człowiekiem wesołym, pełnym śmiechu i żywości. Gdy stykał się z faktem, który całkowicie był sprzeczny z jego światopoglądem, niekoniecznie się zaraz oburzał, częściej — wkładał duże palce u rąk w pachy kamizelki i wesoło się zaśmiewał. Tak był pewien swego stanowiska, że inne punkta widzenia wydawały mu się jakiemś curiosum, z którego należało raczej się śmiać niż się oburzać.

Był zawsze towarzyski i gościnny, ale gdy chodziło o jego czas, oszczędzał go bardzo, bo roboty miał z każdym miesiącem coraz więcej. Każdy szczegół robotniczego życia rosyjskiego bardzo go interesował.

Rozmawiałem z Leninem wiele. Pamiętam, jak z dumą opowiadał mi o postępach wpływów bolszewickich w legalnych związkach zawodowych w Rosji.

Gdy zbliżały się wybory do Dumy, (tej ostatniej) Lenin dał bezwzględne hasło, aby wyborów nie bojkotować, gdyż w chwilach, gdy niema jeszcze fali rewolucyjnej, nawet kilku posłów w Dumie może bardzo się przydać. Przypominam, że wówczas istniała t. zw. kurja robotnicza, przytem tylko w sześciu przemysłowych guberniach, i całą wolą bolszewików kierowała się ku temu, aby zdobyć te sześć mandatów. Wprawdzie można było jeszcze liczyć na socjalno-demokratyczne mandaty z Kaukazu, ale tam oczywiście mieli wpływy gruzińscy mieńszewicy. Lenin skoncentrował całą swoją wolę na tych sześciu mandatach. Ponieważ atoli kurja robotnicza mogła wybierać posła tylko z pośród siebie, więc zapytałem Lenina:

— Jeśli zdobędziecie te mandaty, czy znajdzie się z pośród bolszewickich posłów-robotników taki, który będzie mógł objąć kierowanie tą frakcją?

Lenin tajemniczo i wesoło się uśmiechnął:

— Nie mogę Wam podać szczegółów, ale jeśli pójdzie wszystko tak, jak chcemy, będziemy mieli we frakcji niezmiernie wybitną jednostkę, doskonałego leadera.

Bolszewicy zwyciężyli w kurji robotniczej. Wszystkie mandaty przypadły im w udziale. Niebawem więc okazało się, że tym leaderem jest moskiewski poseł Roman Malinowski, zrusyfikowany Polak z pochodzenia. Bardzo byłem ciekawy poznać tego robotnika.

Otóż niebawem „leader" zawitał do Krakowa po instrukcje do Lenina. Poznałem go zbliska, co więcej namówiono go nawet na odczyt w krakowskiej akademickiej „Spójni". Odczyt był niezbyt głęboki, ale zawsze towarzysze krakowscy byli zadowoleni, że słyszeli „leadera" bolszewickiej frakcji w Dumie.

Dopiero znacznie później wykryło się, jak wiadomo, że był — agentem ochrany i nawet został wybrany na posła z wiedzą ochrany i departamentu policji. Równolegle był kierownikiem frakcji w Dumie i wygłaszał mowy wedle instrukcji Lenina oraz dostarczał wiadomości ochranie i „sypał" kogo chciał i mógł. Później został pono rozstrzelany przez rząd bolszewicki. Ten epizod z Malinowskim utkwił mi w głowie bardzo mocno: przypomina mi się ta naprężona troska, z którą śledził Lenin wybory i codzienne obawy, — czy aby ten Malinowski zostanie wybrany.

Na lato Lenin wyjeżdżał w Tatry. Zdaje się działo się to na skutek moich rad. Tam, na Podhalu, w okolice Poronina, przyjeżdżali do Lenina na konferencje kierownicy partji z Rosji. Gdy po raz pierwszy powiedziałem Leninowi o Tatrach, był zdumiony i nie wiedział, co to jest:

— Tatry? Eto czto takoje?

— Jest to najwyższa część Karpat.

— A Karpaty, eto drugoje dzieło!

Istotnie w rosyjskich podręcznikach geografji żadnej wzmianki o „Tatrach" nie było.

Lato roku 1914 Lenin właśnie spędzał gdzieś pomiędzy Poroninem a Białym Dunajcem w domu, jeżeli się nie mylę, Teresy Skupień. Stąd robił czasami wycieczki w góry. Jak już wspomniałem, wyminąłem raz Lenina na piargach pod t. zw. „grzędą" na Rysach. Idę z całą wycieczką, słyszę znajomy rosyjski głos:

— Prywał! (Odpocznijmy).

Poznałem Lenina, ale mogłem zatrzymać się tylko na chwilę. Był zmęczony na skutek upału i ocierał obficie płynący pot z czoła.

Tu w wiosce podhalańskiej Lenin został aresztowany gdy wybuchła wojna w sierpniu 1914 r. — jako Rosjanin, a więc domniemany szpieg rosyjski. Siedział przez pewien czas w aresztach w Nowym Targu. Do tow. Daszyńskiego zwrócono się o interwencję. Na skutek tej interwencji Lenin został niebawem wypuszczony i w drodze do Wiednia zaszedł do mnie do redakcji „Naprzodu" złożyć podziękowanie Daszyńskiemu i mnie, gdyż trochę pomagałem. Wyjechał do Wiednia, stamtąd przy pomocy zmarłego tow. Pernerstorfera wyjechał do Szwajcarji. Stamtąd znowuż na wiosnę roku 1917 przeniósł się do rewolucyjnej Rosji...

Na tem się kończy moja znajomość z Leninem. Jako późniejsze echo, podam jeszcze jeden epizod. W rok po wyjeździe Lenina napisałem doń do Szwajcarji pocztówkę z prośbą o przysłanie jakiejś książki. Książki coprawda nie otrzymałem ale w tydzień później zostałem wezwany do dyrektora policji Krupińskiego w Krakowie, który pokazał mi w wielkiej tajemnicy „tajne akta nadesłane z AOK (ArmeeOberKomando). Pokazało się, że moja nieszczęsna pocztówka została zatrzymana na granicy we Feldkirch, zaś AOK, poleciło rzecz zbadać w Krakowie i urządzić u mnie rewizję. Krupiński jednak rewizji nie urządził, bo już zaczęły się zarysowywać kontury Polski Niepodległej. Obszernie tylko mi wytłomaczył, że wierzy w moją lojalność, a Polskę bardzo kocha...

FELIKS FELKEL

KOLENDA ZWYKŁYCH LUDZI

A gdy leżał położony w stajni,
Przyszli ludzie prości i zwyczajni:
Szewc garbaty z warsztatu z przeciwka,
Rozczochrana ze suteryn dziewka,
Inwalida bez nogi na kuli
I śpiewali: Lulajże Jezuniu,
Lulajże, luli.

A gdy przyszli potem Trzej Królowie
I paradnie: w kapach i infułach
I w tyjarze złocistej na głowie,
Na wielbłądach i na białych mułach
Wioząc dary z kadzideł i złota —
To na boku stanęła hołota,
Szewc i dziewka i żołnierz o kuli
I śpiewali: Lulajże Jezuniu,
Lulajże, luli.

Kiedy już Trzej Króle odjeżdżali,
To kłaniali się nisko, kłaniali,
Szewc i żołnierz i dziewka krościata;
Potem poszli, Chrystusa porwali
I ponieśli Zbawiciela Świata
Na fabrykę! — Położyli w hali —
Wzięli strzępy podartej sukienki,
Wzięli łachman dziecinnej koszuli
I co mieli, to Mu dali, a śpiewali:
Jezu mały, Jezu malusieńki.
Lulajże, luli.

— Idź do miasta w tłok limuzyn-karet
Dziś nad lilje słów z nad Genezaret.
Będziesz wołał: Biada Jeruzalim!
Lecz Cię nawet na krzyż nie zawleką
I pojadą tramwajami dalej,
Gdzieś na giełdy, banki i kantory..
Ukrzyżują Cię zato — motory!
Gremple, tryby, szprychy, wirownice!
Elektryczne młoty-meteory
Wbiją w dłonie benzynowe świece
I nad głową będziesz miał pisano
Nie I. H. S. — — lecz H-P dynamo

Śnieg tak biało sypie za oknami...
Spał już żołnierz, szewc, dziewka krościata,
Gdy raz pierwszy człowieczemi łzami
Płakał Bóg — — Stworzyciel świata!

Wieś i Szyce

W dwumiesięczniku „Polska oświata pozaszkolna", organie Związku nauczycielstwa polskiego, pojawił się artykuł w sprawie Orkanowego Uniwersytetu Wiejskiego w Szycach. Pisaliśmy już, że ta niezwykle pożyteczna, stojąca na wysokim poziomie placówka oświaty pozaszkolnej na wsi została zupełnie zwinięta, bo p. kuratorowi Nowickiemu i wogóle sanacyjnym sferom nauczycielskim nie podobała się praca w Szycach. Nie mogli oni znieść, że parobczaka lub dziewuchy wiejskiej nie uczono „Pierwszej brygady", że im nie wpychano do głowy świętych postaci sanacyjnych, ale kształcono ich w duchu wiary w Polskę — w duchu poznania kultury polskiej, a przedewszystkiem uświadamiano — co to jest chłop i jaką rolę winien odegrać w życiu społecznem.

P. kurator Nowicki, który był jednym z założycieli Orkanowskiego Uniwersytetu Wiejskiego w Szycach wówczas jako prawdziwy demokrata popierał tę instytucję szczerze. Obecnie czasy się zmieniły, p. Nowicki, wbrew swoim dawnym przekonaniom, robi tak jak mu każą... — Rozwiązał „Szyce" i chce się usprawiedliwić w artykule umieszczonym w dwumiesięczniku „Polska oświata pozaszkolna". Przy tej sposobności tłumaczy dlaczego i Związek nauczycielstwa polskiego stoi na temsamem stanowisku, co on. Pewno — „pan każe.. sługa musi"... Do tego doszło nauczycielstwo — trzeba panom, panowie nauczyciele powiedzieć to w oczy. Znikły ideały, znikła spoistość waszego Związku — jesteście tylko marnego gatunku żołnierzami i słuchacie bezkrytycznie rozkazów. Na rozkaz wszystko.

Czytając to usprawiedliwienie p. Nowickiego, dlaczego zamknięto Uniwersytet wiejski w Szycach, przykro się robi, że do takich absurdów dochodzi on w swoich wywodach. Frazeologja — wogóle dziwaczne tezy o wychowaniu chłopa. Nie będziemy polemizować z p. Nowickim, bo szkoda czasu, ale musimy zaznaczyć tylko, że nie udało mu się usprawiedliwić fatalnego błędu przez zamknięcie Szyc. Chłop polski, jak i robotnik to dwa czynniki, na których polega byt państwa. Oświata szerzona wśród chłopów i robotników nie wytwarza kultury stanowej — ona ich podnosi... i tworzy z nich oświeconych obywateli państwa. Że p. Nowicki opowiada, iż „Szyce" tworzyły kulturę stanową — to się grubo myli. Tworzyły one oświeconego chłopa, tak jak TUR tworzy oświeconego robotnika, zdolnego do życia obywatelskiego.

Jakkolwiek pan chce tłumaczyć swój postępek, zamykając Uniwersytet wiejski w Szycach — krzywdę pan zrobił chłopu polskiemu. Chłopa jednak nie przelamiecie — nie pójdzie na zew „Pierwszej Brygady" i to po Brześciu, ale pójdzie drogą, jaką mu wskazał Orkanowski Uniwersytet wiejski w Szycach.

Strajk autobusowy

Sprawa opłat na państwowy fundusz drogowy, która spowodowała wstrzymanie ruchu autobusowego została obecnie decyzją ministra robót publicznych w następujący sposób rozwiązana:

Przedsiębiorcy, którzy wykażą, że nałożone na nich opłaty są nadmierne mają to w formie podań wnieść przez województwo do ministerstwa robót publicznych z prośbą o zniżkę. Zniżka może wynosić do 60% wymiaru dotychczasowego. Równocześnie przyznaną została ulga w rozłożeniu zaległych płatności, które mogą być uskutecznione w 8 ratach miesięcznych pod warunkiem zagwarantowania bankowego całej sumy dłużnej. Uruchomienie linij może nastąpić natychmiast z tem, że do czasu załatwienia podań mają przedsiębiorcy posługiwać się biletami państwowemi z opłatą 33%.

Rejestracja członków PPS na okręg Kraków-miasto

Na podstawie uchwały CKW odbywa się w czasie od 12 do 31 grudnia 1931 r. rejestracja członków PPS zamieszkałych w Krakowie, Podgórzu, wszystkich dzielnicach przyłączonych, w Prądniku Czerwonym, Rakowicach, Borku Fałęckim i Prokocimiu.

Rejestracji muszą się poddać wszyscy członkowie organizacji, posiadający stałe legitymacje.

Rejestracji nie podlegają: 1) członkowie organizacji, posiadający legitymacje tymczasowe, 2) członkowie posiadający legitymacje wiejskie, 3) kandydaci, którzy dopiero zgłosili swoje przystąpienie do Partji.

Członkowie, którzy do nowego rejestru nie będą wpisani do dnia 1 stycznia 1932, przestaną być członkami Partji.

Oczywista, że przysługuje im prawo reklamacji w OKR — jednak OKR nie ma obowiązku rozpatrywania reklamacji, albo udzielania wyjaśnień, dlaczego odnośny członek nie został przyjęty do Partji.

Z dniem 1 stycznia 1932 r. członkowie zarejestrowani otrzymają za pośrednictwem OKR nowe legitymacje członkowskie, za które uiszczą 50 gr.

Nowowstępujący członkowie płacą za legitymacje wraz wpisowem 2 zł.

Do rejestracji w Krakowie należy się zgłaszać w sekretarjacie OKR przy ul. Dunajewskiego 5 II p. oficyna prawo w dnie powszednie od 5 do 8 wieczór, zaś w niedziele i święta od godz. 10 do 12 w południe.

Dla ułatwienia rejestracji członkom polskiej partji socjalistycznej z **dzielnic: Podgórze, Borek Fałęcki, Prokocim, Płaszów i Ludwinów** — zarządzamy rejestrację członków PPS z powyższych dzielnic w Domu tramwajarzy przy pl. Serkowskiego 11 w parterowej sali komitetu dzielnicowego PPS w Podgórzu w dni powszednie od 6 do 8 wiecz., w niedziele i święta od 10 do 12 przedpołudniem.

Za OKR PPS Kraków-miasto:
Poseł Zygmunt Żuławski z. p.
Wiesław Wohnout, sekretarz.

A. M. MAŁECKA

Angielskie zwyczaje i święta w okresie zimowym

Punktem kulminacyjnym świąt okresu zimowego, najbardziej związanemi z licznemi zwyczajami, są w Anglji — tak samo jak we wszystkich innych krajach chrześcijańskich — święta Bożego Narodzenia. Silnie zakorzeniony konserwatyzm angielski znaczy swe ślady również w obchodzeniu tzw. Gwiazdki. To ich przywiązanie do tradycji sprawia, że mimo iż są narodem protestanckim, uroczystości z okazji świąt obchodzą tak samo okazale jak narody katolickie zwykły obchodzić święta kościelne. Christmas cieszy się we wszystkich warstwach ludu angielskiego największą wziętością, obchodzi je każdy nawet najuboższy dom w miarę możności jaknajbardziej uroczyście. Na te uroczystości składają się różne zwyczaje i obrzędy, polegające na mieszaninie wierzeń i praktyk chrześcijańskich i głęboko zakorzenionych zwlaszcza u ludu zabobonów i wróżb pogańskich.

Nieliczne tylko zwyczaje gwiazdkowe, do których w pierwszym rzędzie zaliczyć należy zwyczaj choinki i podarków, wywodzą się z czasów ostatnich, większość ich zdradza pierwiastki pogańskie. Dawne obrzędy pogan, koncentrujące się ze szczególnem zamiłowaniem około uroczystego obchodzenia świąt, poświęconych licznym ich bożkom, zachowały się tu z taką samą, a może raczej z powodu szczególnego odcięcia od reszty Europy, z większą żywotnością, niż na kontynencie europejskim.

Do nich w pierwszym rzędzie należą zwyczaj palenia polan, cześć dla jemioły i najrozmaitsze wróżby, łączące się z czynnościami i wypadkami, mającemi w dniu tym miejsce.

Po dziś dzień jeszcze spotykamy zwyczaj palenia polana w południowej Europie, natomiast w północnych krajach przekształcił się na ogół w zwyczaj zdobienia choinki. W Anglji obecnie spotykamy jeden i drugi. W porównaniu z pierwszym zwyczajem, sięgającym prastarych czasów zwyczaj choinki jest jeszcze bardzo młodym, zaprowadzonym dopiero od czasów małżeństwa królowej Wiktorji z księciem Albertem saskim; niemniej jednak choinka w bardzo krótkim czasie przyjęła się na obszarze całej wyspy i rozpowszechniła się dość szybko. Obecnie już w każdej rodzinie angielskiej jest nieodzownem akcesorjum obrzędów wigilijnych. Wręcz rodzimym zaś zwyczajem, lecz wiernie przechowującym się w każdem ognisku domowem, jest palenie polana, w Anglji nazwanem „Yule log", co dosłownie tłumaczy się „pień Bożego Narodzenia". Stary zwyczaj pogański zapalania olbrzymich ognisk w czasie przesileń dnia z nocą zachował się na tyle, że obecnie w okresie zimowego przesilenia obchodzimy pełne uroku Boże Narodzenie, a latem pełną czaru Noc Świętojańską. Podczas kiedy, stosownie do aury, w Nocy Świętojańskiej ognisko rozniecamy na tle lasku lub u brzegu rzek, w zimie przenosimy je do mieszkań. Młodzież ubiega się o wyszukanie możliwie potężnego pnia, by palił się jaknajdłużej i tlił się jeszcze następnego dnia wieczorem. — W związku z tym zwyczajem zachowało się w wierzeniach ludu przekonanie, że im dłużej drzewo się pali, tem większe wróży szczęście całemu domowi, podczas gdy przedwczesne jego zagaśnięcie jest złym prognostykiem.

Po wieczerzy, — kiedy u nas w Polsce gospodarz zaintonuje kolendy, śpiewane aż do udania się na pasterkę, — w Anglji wszyscy domownicy gromadzą się wokoło ogniska. Nadeszła chwila niekończących się powieści o zmarłych. Przy suchym trzasku żarzącego się drwa mkną wspomnienia lat ubiegłych, wywołując widma dawnych towarzyszów doli i niedoli padołu ziemskiego. Pokolei każdy z uczestników, snując nić własnych przeżyć roztacza przed wyobraźnią zastygłych nawpół w zgrozie nawpół w zadumie słuchaczów obrazy, tak niesamowite, że aż zapierają oddech w piersi w słuch zamienionych uczestników; zdaje się, iż goście z zaświatów, harcujące wraz z wichrem i burzą zimową, trzęsą okiennicami i drzwiami, jakgdyby przemocą pragnęły przekroczyć progi swych dawnych zagród, domagając się wstępu do grona zebranych wokoło kominka.

Zamiast opowiadań pono osobiście przeżytych powieści o widmach, powstał w ostatnich dziesiątkach lat zwyczaj czytania w długie wieczory zimowe opowieści gwiazdkowych. Autorem, który zapoczątkował ten rodzaj powieści w Anglji, jest ogromnie popularny w krajach anglosaskich Charles Dickens. Jego opowieści o duchach — „gost — stories" — w ukazującej się w roku 1843 pierwszej opowieści gwiazdkowej pt. „Christmas — Carol" są pierwsze w swoim rodzaju i cieszą się dużem wzięciem.

Wydając co rok małą opowieść, przeznaczoną specjalnie dla wieczoru i nocy wigilijnej, gromadził w ten sposób cały cykl powieści gwiazdkowych, które wydał później w jednym tomie pt. „Christmas-Books".

(Ciąg dalszy nastąpi).

—ooo—

KRONIKA

Najbliższy numer „Naprzodu"

wyjdzie z druku W NIEDZIELE 27 grudnia o zwykłej porze rano.

Z opłatkiem

Szanownym Abonentom, Czytelnikom i Przyjaciołom „Naprzodu", którzy w tych ciężkich czasach zaciętej walki, kiedy nieprzyjaciel porusza niebo i ziemię, ażeby „Naprzód" uśmiercić, wiernie stoją przy swoim dzienniku, zasyłamy serdeczne życzenie **WESOŁYCH ŚWIĄT!**

Redakcja i Administracja „Naprzodu".

Przy choince

Gdy zabłysną świeczki na Boże Narodzenie i zbierze się dokoła grono rodzinne, w nastroju świątecznym, nie zapominajcie w tej chwili, Towarzysze i Towarzyszki, Przyjaciele i Sympatycy, o „Naprzodzie" i o ciężkiej walce o byt, jaką Wasz dziennik toczyć musi z wrogą przemocą! W czasie świąt jednajcie „Naprzodowi" nowych prenumeratorów, abyśmy razem zwycięsko przetrwali brzeskie czasy!

TUR

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY TEATRU TUR

Podczas świąt Bożego Narodzenia daje teatr TUR dwie nowości. **W drugie święto, tj. w sobotę 26 bm.** na deskach sceny TUR pojawi się żart sceniczny jednego z najwybitniejszych sowieckich pisarzy-satyryków W. Katajewa p.t:

„KWADRATURA KOŁA".

Treścią sztuki jest satyra na stosunki prawnomałżeńskie w Rosji współczesnej.

W niedzielę 27 bm. odegrana zostanie pełna humoru farsa w 3 aktach pióra autora „Krowoderskich zuchów" **Stefana Turskiego** p. t.:

„ORDYNANS W ZALOTACH".

Zabawne sytuacje, iskrzący dowcipem djalog, dają gwarancję prawdziwie wesołego wieczoru. W antraktach koncert ork. org. ml. TUR. — Początek przedstawienia o godz. 6 wieczór. Bilety w cenie od 50 gr. do 1'50 zł. z dodatkiem 10 gr. na garderobę do nabycia wcześniej w sekretarjacie TUR, a w dzień przedstawienia o godz. 5 po południu przy kasie w Domu Robotniczym, ul. Dunajewskiego 5.

KINO MUZEUM DLA TUR

W dwa dni świąt tj. w sobotę o 5 wieczór i w niedzielę o godzinie 7 wieczór w kinie Muzeum przy ul. Smoleńsk wyświetlone będą dla TUR niezwykle wesołe komedje:

„EKSCENTRYCZNY JEGOMOŚĆ",

komedja w 8 aktach. W roli głównej Douglas Fairbanks, oraz komedja pełna humoru

„GRUNT SIĘ NIE PRZEJMOWAĆ".

W roli głównej Harry Lloyd. Ponadto doborowe dodatki. Bilety w cenie od 1 zł. do 40 gr. do nabycia wcześniej w sekretarjacie TUR ul. Dunajewskiego 5, a w dzień przedstawienia w kinie Muzeum od godz. 3 po poł.

KLUB DYSKUSYJNY TUR

We środę 29 bm. o godz. 7 wieczór odbędzie się zebranie Klubu dyskusyjnego TUR, na którem referat dyskusyjny na temat: „Światła i cenie rządów koalicyjnych" **wygłosi tow. dr. Romuald Szumski.** Wstęp wolny dla członków TUR, PPS, Bundu. (Zebranie w sali Zw. zaw. dozorców, ul. Dunajewskiego 5). Zaproszenia wydaje sekretarjat TUR.

—ooo—

—ooo—

„TATRY W ZIMIE". Wystawa fotograficzna pod tem hasłem cieszy się olbrzymiem powodzeniem. W ciągu dni ostatnich zwiedziło wystawę przeszło 600 osób. Wystawa ta otwarta będzie jeszcze jeden tydzień do 31 bm. W tym ostatnim tygodniu będą mieli możność zwiedzić wystawę wszyscy ci, którzy dotychczas jej nie widzieli.

W sprawie wykopaliska na Rynku koło Sukiennic

Dnia 16 bm. odbyła się w gmachu Polskiej Akademji Umiejętności pod przewodnictwem prof. Wł. Semkowicza konferencja w sprawie wykopaliska koło Sukiennic, w której wzięli udział: prof. L. Wojtyczko, prowadzący roboty około transformatora elektrycznego, profesorowie U. J. Wł. Szafer i Jan Nowak, docenci J. Żurowski i T. Marchlewski oraz dr. K. Dobrowolski, nadto jako przedstawiciele Tow. Miłośników historji i zabytków Krakowa radca J. Muczkowski, dyr. A. Chmiel i dr. K. Bąkowski. Prof. Wojtyczko przedstawił zdjęcia wykopu, wskazując, że półtorametrowej grubości pokład błota ze śladami kultury ludzkiej, znalazł w głębokości 2.10—3.78 m., bezpośrednio pod średniowiecznym brukiem krakowskim; w tym pokładzie tkwiły stare pale drewniane, wbijane aż do czystego piasku, leżącego pod warstwą bagienną, w tej też warstwie znaleziono fundamenty budowli kamiennej z XVII—XVIII w., co wszystko wyklucza młodsze pochodzenie tej warstwy bagiennej. Prof. Szafer przedstawił swoje badania nad florą znalezioną w wykopalisku, potwierdzające powyższy wniosek i rzucające bardzo ciekawe światło na powstanie i narastanie owego bagniska, w którem w dolnych warstwach występuje roślinność wodna, wskazująca na istnienie prastarego bagienka, w wyższych zaś warstwach pojawia się flora chwastów, a wśród niej odpadki kulturowe, któremi człowiek to bagienko zasypywał. Prof. Nowak uzupełnił wywody prof. Szafera spostrzeżeniami nad topograficzną i geologiczną budową podłoża warstw wykopanych, godząc się z nim co do odległej starożytności bagna. W dyskusji uznano wykopalisko na rynku za bardzo ciekawe i naukowo cenne, zasługujące na zabezpieczenie go i udostępnienie w formie odpowiednio urządzonego rezerwatu. Uznano przytem za pożądane sondowanie rynku w innych punktach, zwłaszcza w okolicy kościółka św. Wojciecha, celem ustalenia pierwotnej morfologji śródmieścia. Dalej uchwalono zwrócić się wspólnie z Tow. miłośników zab. m. Krakowa do prezydjum miasta z wnioskiem o ustanowienie konserwatora dla wczesnohistorycznych zabytków miasta, wyrażając postulat, by zabytki kulturowe, wykopywane na terenie Krakowa, nie były rozpraszane po różnych zbiorach, ale należałoby je koncentrować w jednem miejskiem muzeum, najlepiej przy Archiwum miejskiem.

—ooo—

POMNIK KOŚCIUSZKI NA WAWELU. W ostatnim czasie zostały podjęte roboty około ostatecznego zmontowania pomnika Kościuszki na wzgórzu wawelskiem, tuż nad główną bramą wejściową, zwaną „Herbową". Pomnik znacznych rozmiarów, składający się ze 140 części, był zmontowany żelaznemi śrubami, które poczęły rdzewieć, powodując poważne niebezpieczeństwo dla trwałości bronzu, z którego to materjału jest sporządzony cały pomnik. Obecnie firma braci Łopieńskich z Warszawy, której powierzono wykonanie całości robót restauracyjnych pomnika, przeprowadza rozbiórkę pomnika i wymienia żelazne śruby na bronzowe poczem złożony z powrotem pomnik, zostanie ostatecznie znitowany i uszczelniony. Równocześnie z temi robotami jest przygotowywana betonowa podstawa pod pomnik z okładzinami z bronzu w miejsce dotychczasowej drewnianej, zupełnie zniszczonej i zbutwiałej. Na czas przeróbki pomnika został on wraz z cokołem oszalowany deskami. Odsłonięcie nastąpi z wiosną przyszłego roku.

WYSTAWA WNĘTRZ PRZY UL. RAJSKIEJ. Niemałą atrakcją świąteczną tak dla Krakowa jak i dla przejezdnych jest Wystawa wnętrz przy ul. Rajskiej. W okresie przedświątecznym panował na tej wystawie wzmożony ruch zwiedzających, zaś z okazji świąt wiele stoisk zostało uzupełnionych nowemi eksponatami przedewszystkiem z dziedziny meblarstwa i kilimkarstwa. W pierwszy dzień świąt t. zn. w piątek wystawa będzie zamknięta, natomiast w dzień drugi i trzeci t. zn. w sobotę i w niedzielę otwartą będzie bez przerwy cały dzień. Zamknięcie wystawy nastąpi w dniu 31 bm.

DYREKCJA POWIATOWEJ KOMUNALNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI w Krakowie, ul. Pijarska 1 zamiast przesyłania życzeń świątecznych i noworocznych przeznaczyła na cele powiatowego komitetu dla walki z bezrobociem kwotę zł. 50.

KURS KROJU KRAWIECTWA MĘSKIEGO urządzony staraniem dyrekcji miejskiego Muzeum przemysłowego rozpocznie się 15 stycznia. Zgłoszenia przyjmuje i informacyj udziela dyrekcja Muzeum od 8 do 2 do 5 stycznia.

KSIĘGA ADRESOWA MIASTA KRAKOWA i województwa krakowskiego na rok 1932 została wydana przez firmę: „MAR" (Małopolska Ajencja Reklamy, Kraków, Rynek gł. 43) pod kontrolą magistratu m. Krakowa. (Cena 30 zł.). Olbrzymia ta księga obejmuje tysiąc stron druku, formatu dużej czwórki, a składa się z sześciu działów. Dział I zawiera adresy wszystkich centralnych władz i urzędów Polski, dział II podaje adresy władz i urzędów kościelnych, państwowych i samorządowych w województwie krakowskiem, oraz szematyzm miast, dział III wymienia władze, urzędy i instytucje publiczne w mieście Krakowie, w dziale III A (najobszerniejszym) zawarty jest wykaz domów, ulic i placów m. Krakowa, oraz alfabetyczny spis mieszkańców z adresami i telefonami, dział IV stanowi przewodnik informacyjny wraz ze spisem hoteli i pensjonatów krakowskich, dział V podaje wszelkiego rodzaju taryfy, wreszcie dział VI zawiera ogłoszenia przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, uporządkowane wedle branż. Pożyteczny ten podręcznik podzielony jest wygodnie w sposób ułatwiający szukanie. Dla wszelkiego rodzaju biur i przedsiębiorstw jest ta przejrzyście ułożona księga adresowa wprost niezbędna.

—ooo—

W DNIU 31 GRUDNIA BR. w wielkiej sali „Sokoła" krakowskiego przy ul. Wolskiej, urządza „Ognisko" Pocztowców na dochód swej orkiestry wielką maskaradę Sylwestrową przy udziale trzech orkiestr. Bliższe szczegóły w afiszach. O silne poparcie uprasza **Zarząd.**

MŁODY WŁAMYWACZ. Przed kilku dniami nieznany sprawca włamał się po wygnieceniu szyb do mieszkania p. Joanny Tatarowej przy ul. Gęsiej 16, gdzie skradł 250 zł., oraz garderobę wartości 630 zł. Tej samej nocy w pobliżu ul. Gęsiej, bo przy III moście na Wiśle, włamał się do kiosku J. Weissbrotta jakiś opryszek, lecz po spakowaniu tytoniu i wyrobów cukierniczych wartości 350 zł. zbiegł spłoszony przez policjanta. Jako sprawcę tych kradzieży policja aresztowała 18-letniego Władysława Przeginiaka, bezdomnego włóczęgę, przy którym w czasie rewizji znaleziono zegarek skradziony p. Tatarowej. Jako współtowarzysza w obu kradzieżach aresztowano Bolesława Kidałę (lat 43).

OBŁAWA POLICYJNA. Policja przeprowadziła na terenie Krakowa, a zwłaszcza na placach targowych, wielką obławę, w wyniku której doprowadzono do komisarjatów 82 osób. Z tych za udowodnione przestępstwa przytrzymano 52 osoby, resztę po stwierdzeniu tożsamości zwolniono.

ZATRUCIE GAZEM ŚWIETLNYM. Wczoraj w godzinach porannych w domu pod l. 4 przy ulicy Lwowskiej, 33-letni Aron Steinberger, właściciel fryzjerni, zatruł się przypadkowo gazem świetlnym. Zatrucie było tak ciężkie, że wezwany lekarz z trudem tylko przywrócił nieszczęśliwego do przytomności. W ciężkim stanie przewieziono Steinbergera do szpitala św. Łazarza.

KOZIOŁ W PUŁAPCE. Dwaj posterunkowi idąc w nocy ul. Mostową zauważyli jakiegoś osobnika, manipulującego pracowicie przy zamkach drzwi, wiodących do szynku Tillesa. Posterunkowi podbiegli do tajemniczego mężczyzny i przytrzymali go. Stwierdzili oni, że tajemniczym włamywaczem jest 28-letni Franciszek Kozioł. Włamywacza, przy którym znaleziono wytrychy i łom żelazny, aresztowano.

ZŁODZIEJ W MIRAŻU. Z zamkniętego lokalu kawiarni „Miraż" skradł nie ujęty dotąd sprawca 35 sztuk srebra stołowego wartości 800 zł. na szkodę właściciela kawiarni p. Leona Habera. Złodziej zbiegł.

KRADZIEŻE. Ze stajni Ackermana przy ul. Rzeźniczej skradziono na szkodę Piotra Wachowskiego kosz z garderobą wartości 250 zł. — Piekarzowi Roli Franciszkowi skradziono z zamkniętego mieszkania płaszcz i portfel.

TEATRY I KONCERTY

ŚWIĘTA W TEATRZE MIEJSKIM IM. J. SŁOWACKIEGO. Każdy dzień świąt przynosi w teatrze krakowskim odmienny spektakl, dając przegląd ostatniego repertuaru. W pierwsze święto popołudniu odbędzie się przedstawienie operowe St. Moniuszki „Straszny dwór" z gościnnym udziałem pp.: T. Szymonowicza, Stefana Romanowskiego, A. Mazanka, Chmiel-Tryczyńskiej, Wiśniewskiej, Pastówny, Bodnickiej, Woźniaka, Kruszewskiego, Mazurka i innych, wieczorem komedja szkolna z niedawnej przeszłości byłego Królestwa „Młody las" J. A. Hertza w wykonaniu zespołu krakowskiego, z gościnnym udziałem L. Wyrwicza. W drugie święto popołudniu poraz pierwszy „Betleem Polskie" w nowej zeszłorocznej inscenizacji, wieczorem ostatnia nowość polska, komedja satyryczna B. Winawera „Poprostu — truteń". W niedzielę popołudniu „Betleem Polskie", — wieczorem zaś „Ulica", która po tem przedstawieniu ukaże się jeszcze we środę 30 bm., poczem schodzi zupełnie z repertuaru. W poniedziałek 28 bm. na jedynem w okresie świątecznym wieczornem przedstawieniu po cenach zniżonych nowość scen zagranicznych „Burza w szklance wody" Br. Franka. Na Sylwestra przygotowuje dyr. Trzciński angielską lekką komedję Mary Lucy „Dziewczyna i hipopotam". W dzień Nowego Roku popołudniu ukaże się bajeczka dla dzieci J. Wiśniowskiego „Odnalezione serce", która tak powszechnie się podobała.

LEON WYRWICZ W SYLWESTRA W BAGATELI. to niezawodny humor i wesołość, wywołane jego bogatym i urozmaiconym programem. Przedstawienie odbędzie się o godzinie 11 wieczorem. Bilety w cenie od 1'50—6 złotych już do nabycia w przedsprzedaży w kasie teatru Bagatela.

WIECZORY HUMORU W STARYM TEATRZE. Znakomici artyści warszawscy, główne podpory teatru warszawskiego „Banda" w osobach uroczej artystki Zofji Pogorzelskiej, która czaruje publiczność swoim szampańskim humorem, Kazimierza Krukowskiego, świetnego humorysty i piosenkarza i Konrada Toma, twórcy wielu skeczów, oraz subtelnie dowcipnego piosenkarza, wystąpią w czasie świąt Bożego Narodzenia, tj. w piątek 25, w sobotę 26 i w niedzielę 27 bm. w Starym Teatrze. Nazwiska artystów są najlepszą rękojmią, że wieczory będą prawdziwą rewją szczerego humoru i śmiechu. Początek wieczorów o godzinie 7 i 9'15.

Z Polski

ARTYSTA FILMOWY ROZPOZNANY JAKO B. SZEF CZEREZWYCZAJKI W ODESIE. — W starostwie grodzkiem śródmiejsko-warszawskiem zaszedł następujący incydent o podłożu sensacyjnem. Do starosty Podhorodeńskiego zgłosił się znany aktor filmowy Józef (Osip) Runicz, zamieszkały w Warszawie, w sprawie udzielenia mu zezwolenia na prawo pobytu. R. posiadał paszport jugosłowiański z wizą wjazdową konsulatu polskiego w Berlinie. Runicz był w towarzystwie obecnej swej żony, słynnej tancerki Pawliszczewej (z pierwszego małżeństwa Parnell-Grzybkowa, b. żona znanego baletmistrza Parnella-Grzybka). — W tym czasie obecny był w starostwie p. Józef Górski, były komandor marynarki rosyjskiej, obecnie emerytowany oficer marynarki polskiej, urzędnik Izby handlowej. Pan G. oświadczył jednemu z urzędników, iż petent, znajdujący się w gabinecie starosty, podający się za „Runicza", nazywa się Abraham Hersek i że poznaje w nim byłego szefa czerezwyczajki w Odesie, który ma na swojem sumieniu dwudziestu kilku Polaków, rozstrzelanych z jego wyroków. Między innemi zginął jakoby z rozkazu Runicza vel Herska znany obywatel z Podola Adam Darowski oraz pewien oficer rosyjski. Pan G. dodał, iż sam był indagowany przez Runicza i że ten w czasie badań stosować miał straszliwe metody, między innemi kazał mu przypiekać nogi itp. Starosta Podhorodeński, na skutek doniesienia tego, natychmiast porozumiał się z komisarjatem rządu na m. st. Warszawę. Aktor filmowy Runicz nie otrzymał prawa pobytu i na mocy decyzji wojewody Jaroszewicza zostaje wysiedlony z granic Polski, jako uciążliwy cudzoziemiec. Zezwolono mu pozostać w Warszawie do 22 grudnia do godz. 10 min. 30 rano tj. do chwili odejścia pociągu berlińskiego, którym R. ma niezwłocznie odjechać. Runicz zamierzał wraz z panią Parnell-Pawliszczewą zorganizować w Polsce trupę baletową, czemu sprzeciwiły się władze administracyjne, wychodząc z założenia, iż na czele tej imprezy stoi cudzoziemiec uznany za uciążliwego. Swego czasu R. podczas pobytu w Polsce był pod zarzutem szpiegostwa. Małżonka p. R. która ma prawo zamieszkiwania w kraju, wyjeżdża razem z wysiedlonym z Polski mężem swym do Berlina.

Podziękowanie.

Dr Józefowi Rosenzweigow[i]

za skuteczną, bezinteresowną obronę składam serdeczne podziękowanie.

1233 **Helena Januszowa**

ŻEBRACZKA MORDERCZYNIĄ. Do mieszkania Czerników, w Łodzi, przy ul. Nawrot 55, zapukała wieczorem stara żebraczka, prosząc o jałmużnę. Gdy 50-letnia Czernikowa wręczała żebraczce datek pieniężny, ta uderzyła Czernikową młotkiem w głowę, a gdy napadnięta znienacka kobieta upadła na ziemię, żebraczka zadała jej jeszcze kilka cięć nożem w szyję. Podczas gdy Czernikowa wiła się w boleściach w kałuży krwi, żebraczka splądrowała mieszkanie, zabierając kilkadziesiąt złotych. Gdy chciała wyjść z łupem, natknęła się na córkę Czernikowej, która zatrzymała rzekomą żebraczkę i oddała ją policji. Jak się okazało morderczynią była 29-letnia Helena Stejkowska z Bielan. Stanie ona wkrótce przed sądem doraźnym.

KRWAWA ZEMSTA SŁUŻĄCEJ. We wtorek o godz. 9 rano mieszkańcy domu Nr. 11 przy ul. Polnej w Katowicach byli świadkami krwawego porachunku na tle zemsty osobistej, jaką powzięła służąca Marta Sokołowska wobec swej b. chlebodawczyni, p. Lehnowej, żony urzędnika prokuratorji gen. w Katowicach. Sokołowska pod pretekstem widzenia się ze swoją byłą chlebodawczynią, wyciągnęła ją na korytarz i nie powiedziawszy ani słowa, dobyła noża, którym zadała pani Lehnowej kilka ran kłutych. Na krzyk napadniętej Sokołowska beretem swym usiłowała jej zamknąć usta, poczem zbiegła. Przybiegli na krzyk ofiary sąsiedzi przewieźli ją do szpitala. Sokołowska zgłosiła się do komisarjatu policji, gdzie złożyła zeznanie, oświadczając, że chciała p. Lehnową zamordować. Sokołowską aresztowano.

ODROCZONE WYKONANIE WYROKU ŚMIERCI. We wtorek nad ranem miał być wykonany wyrok śmierci nad sprawcami mordu pod Bracławiem, w dniu 1 grudnia, gdzie zginął pod razami swych kolegów Wiktor Janulewicz, mieszkaniec wsi Wiesiełowo, gminy Jowskiej. Skazani na śmierć przez sąd doraźny Mikołaj Sadowski i Włodzimierz Bezdziel, mieszkańcy wsi Wiesiołowo, zostali powiadomieni w nocy, że p. prezydent nie skorzystał z prawa łaski i że wyrok będzie wykonany. Wszystkie przygotowania do egzekucji były już poczynione, skazańcy przygotowywali się na śmierć. Nad ranem nadeszła jednak wiadomość, że kat Maciejewski nie może przybyć do Wilna, bowiem w tym samym czasie dokonuje egzekucji w Baranowiczach na rabusiu Moskaliku. Wobec tego Sadowski i Bezdziel zostali powieszeni w środę nad ranem.

Proces brzeski

CZTERDZIESTY PIĄTY DZIEŃ ROZPRAWY

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 23 grudnia.

Na dzisiejszej rozprawie zabrał głos mecenas Rudziński, obrońca tow. Mastka.

Mowa mecenasa Rudzińskiego

Panowie sędziowie, bronię oskarżonego b. posła na Sejm Rzeczypospolitej Mieczysława Mastka. — Rola jego wiąże się ściśle z kongresem centrolewu. Kongres był publiczny, jawny, legalny. Władze były poinformowane o celach, dano pozwolenie, mimo że — jak zeznali niektórzy świadkowie i o czem również mówi akt oskarżenia — Kraków miał tradycję miasta rozruchów z 1923 roku, a ziemia krakowska była domeną stronnictwa lud. „Piast". Czyż można uwierzyć, że silny rząd p. Sławka uląkł się gróźb i dlatego dał zezwolenie? Żadnych takich gróźb nie było! Chodziło o utrzymanie za wszelką cenę porządku, odpowiedzialność za to wzięli na siebie: Wohnout i Mastek. Ciekawe jest, na jakie transparenty władza zezwoliła; a więc dozwolone były napisy: precz z dyktaturą, żądamy ustąpienia dyktatury, precz z nadużyciami, oddajcie pieniądze wzięte na wybory, oddajcie 8 milionów, precz z sanacją itd. Sfery nieprzyjazne centrolewowi chciały ze wszelkich sił utrudnić odbycie kongresu. Były wysyłane telegramy fałszowane i — jak zeznał świadek Żuławski — nie były one opłacane. Któż je zatem wysyłał? Czyniono utrudnienia na kolejach, na stacjach kolejowych kasy zaczynały funkcjonować dopiero po odejściu pociągu do Krakowa. Mimo te wszystkie szykany, jak zeznał prof. Kot, który obserwował pochód, pochód robił wrażenie imponujące. Ja nie będę staczał bojów o cyfrę; stwierdzam tylko, że był to pochód nietylko olbrzymi, ale i karny.

Świadek starosta Małaszyński stawiał zarzuty, że podobały mu się okrzyki antyrządowe, ale czy p. Małaszyński wyobrażał sobie, że pochód, w którym niesiono tego rodzaju transparenty, będzie robił owacje rządowi, że będzie szedł w milczeniu? Doprawdy,

MAKABRYCZNY BYŁBY WIDOK

olbrzymiego, milczącego tłumu ludzi, niosących transparenty antyrządowe! P. Małaszyński widział niebezpieczeństwo w tem, że gdyby władza zechciała rozpędzić pochód, mogłoby nastąpić starcie. Ale przecież władza wydała pozwolenie, a cofnięcie pozwolenia wszak nie zależy od kaprysu. Pochód był spokojny. Po ukończeniu kongresu urządzono wycieczki krajoznawcze po Krakowie, a wieczorem zabawę taneczną w ogrodzie kolejarzy. Taki miał przebieg

PIERWSZY DZIEŃ „REWOLUCJI".

Za udział w kongresie nikt pociągnięty do odpowiedzialności być nie może. Oskarżony Mastek nawet nie był na wiecu w Starym Teatrze, był on na rynku Kleparskim, gdzie pełnił funkcje gospodarza i kierował megafonami.

Był tu jeden wywiadowca, który powiedział, że w ostatniem przemówieniu Mastek miał wezwać ludzi do przybycia do Warszawy na dzień 14-go września. Jakież to nieprawdopodobne! Data 14 września była zadecydowana dopiero w końcu sierpnia, ale ucho wywiadowcy słyszy więcej nieraz, niż było powiedziane. Nic zdrożnego niema w powiedzeniu Mastka: do widzenia w Warszawie, kiedy się będzie tworzył rząd robotniczo-włościański. Była to zwykła forma retoryczna, że kiedyś taki rząd istotnie będzie tworzony i w to głęboko wierzą wszyscy socjaliści. Nie za kongres krakowski, nie za inne wystąpienia Mastek był więziony w Brześciu, kolejność była inna: najprzód Mastek był w Brześciu, a potem dopiero zeszyto akt oskarżenia i zbierano dowody.

Obrońca charakteryzuje rolę Mastka w życiu politycznem Polski. Nie chcę — mówi obrońca — ani pomniejszać ani powiększać działalności Mastka, chcę go dać takim, jakim jest w rzeczywistości. Tu obrońca mówi o roli Mastka w Związkach zawodowych, o jego krótkim okresie posłowania i stwierdza, że wszędzie, gdzie Mastek pracuje, jest

KARNYM ŻOŁNIERZEM PPS.

Jego dążeniem, jak sam się wyraził, jest zostać członkiem CKW partji. Ten zaszczyt spotkał go ze strony aktu oskarżenia, który zaliczył Mastka do przywódców PPS. Oskarżenie dzieli członków PPS na szufladki: prawą, lewą i środkową. Przetasowuje się ludzi zupełnie dowolnie. Tak np. świadek Kawecki, zeznając w sprawie tak zw. zamachu bombowego, utrzymywał, że Lieberman należy do szufladki prawej. A gdy adw. Śmiarowski zapytał: jakto, przecież Lieberman siedział w Brześciu, Kawecki się poprawił i oświadczył, że uważa, iż Lieberman należy do grupy środkowej. Do jakiejkolwiek grupy chciał akt oskarżenia zaliczyć Mastka, stwierdzić trzeba, że zakres jego roli nie był w stosunku do innych wielki, ale dziś po Brześciu

POPULARNOŚĆ MASTKA WZMOGŁA SIĘ OLBRZYMIO.

Nie wiem, kto jest autorem aktu oskarżenia, ale wiem, że zrobiono go na wyrost w nadziei, że przy okrawaniu i tak coś pozostanie. Wszystkie sądy całej Polski pracowały dla tej sprawy. P. Demant jeździł po całym kraju, zbierano poszczególne wystąpienia i poszczególne powiedzenia, chciano usprawiedliwić konieczność rzeczy uprzednio dokonanej: Brześcia, to ponure słowo, ten cień najstraszniejszy.

I pocóż ten proces? Czyż nie było człowieka, któryby go odradził? Karty w tym procesie odwróciły się:

OSKARŻENI NIE BRONIĄ SIĘ, ALE OSKARŻAJĄ!

P. prokurator zapytał: kogóż ci ludzie oskarżają, kto jest uosobieniem reakcji? Czyż Józef Piłsudski, ten człowiek, który od szeregu lat walczył o wolność? Prokurator tu mówił, że nikt nie wytłumaczy mu, żeby w sercu ludzkiem mogły zajść takie zmiany, że wczorajszy rycerz wolności może się zmienić w dyktatora. Tak jest, wytłumaczyć trudno, ale **o przykłady łatwo. Płomienny demokrata, rycerz wolności włoskiej, dyktator Benito Mussolini — oto przykład!**

Pamiętam salę malinową w dniu 3 sierpnia 1923. Mówił wtedy Józef Piłsudski: „Ja jestem dumny z mego narodu", a w kilka lat później tenże naród nazwał **narodem idjotów.** Tu pochwała, a w kilka lat potem bezgraniczna pogarda. Na początku niepodległości szacunek dla Sejmu, a w kilka lat potem nazwał Sejm „Sejmem ladacznic". Stało się, **dyktator przekreślił legendę rycerza wolności.**

Zarządzono przerwę.

Po przerwie mecenas **Rudziński** przystępuje do analizy zeznań świadków. Mówi o świadkach, którzy przyszli zeznawać w sprawie Mastka: **P. Stamirowski nic nie wiedział o Mastku. P. Hauke też nic nie pamiętał,** ale powiedział przytem, że mógłby przywieźć z ministerstwa cały samochód dokumentów. Dobrze, że tego nie zrobił i nie przywiózł, bobyśmy się wtedy dowiedzieli, że

JEDNYM Z ORGANIZATORÓW CENTROLEWU BYŁ P. DĘBSKI, CZŁONEK STRONNICTWA NARODOWEGO.

P. **Wolaniecki**, naczelnik wydziału bezpieczeństwa województwa krakowskiego, zeznał, że **na wiecach Mastka nie był,** słyszał o nich tylko z relacyj. Najbardziej rewolucyjnem według niego powiedzeniem Mastka miało być: „z zapalonym lontem stoimy z bronią u nogi". P. Wolaniecki jest zasłużonym świadkiem. Słyszałem, że niedawno **dostał krzyż zasługi,** ale trzeba zachować ostrożność w stosunku do jego zeznań. Wszakże to p. Wolaniecki **opowiadał o tym największym arsenale, jaki znaleziono u Wohnouta.** Widzieliśmy ten arsenał. Gdy broń ta tutaj przed wami, panowie sędziowie, została złożona, miałem najśmieszniejsze, ale zarazem najbardziej przykre i najbardziej kompromitujące dla świadka uczucia. Tenże świadek złożył do sprawy

DOKUMENT, KTÓRY OKAZAŁ SIĘ SFINGOWANY.

Kto to zrobił? Jeżeli który z podwładnych, to w takim razie, jaką wartość będziemy przywiązywać do sprawdzanych przez p. Wolanieckiego informacyj.

P. Wolaniecki powiedział tu również, że centrolew przygotowywał rewolucję na wypadek uchwalenia nowej konstytucji przez Sejm. **Ale wszakże opozycja miała większość w Sejmie i chyba przeciw sobie rewolucji by nie zrobiła.** Nie trzeba posiadać większej wiedzy, by pamiętać, że w trzecim Sejmie opozycja miała większość. Tak jak w czwartym Sejmie ma ją

BEZPARTYJNY BATALJON

Zeznawał tu świadek **Wohnout**, trzykrotny powstaniec, były żołnierz ósmego pułku ułanów, — który to pułk brał udział w tragedji listopadowej. Świadek ten mówił: „Gdzież jabym mordował ułanów własnego pułku". P. Wolaniecki jest pociągnięty przez Wohnouta do odpowiedzialności sądowej.

O ZEZNANIACH MAŁASZYŃSKIEGO I CHOCZYŃSKIEGO

Obrońca omawia zeznania świadka Małaszyńskiego, starosty grodzkiego w Krakowie. P. Małaszyński dopatruje się charakteru **podburzającego** w powiedzeniu Mastka, że kredytu nie uratuje się bagnetami. P. Małaszyński na wiecach Mastka nie bywał, informacje otrzymuje od wywiadowców i od swej prawej ręki p. Choczyńskiego. **A cóż powiedział Mastek?** Mówił, że chwila jest poważna, że trzeba się organizować, że jest ogólna nędza, że czas usunąć dyktaturę. Świadek nie zrozumiał swojej roli, nie rozumiał, że podawał fakty, nad któremi przejdziemy do porządku dziennego, a które jemu wydawały się rewolucją. Mastek mówił, że kryzys się potęguje. Na to zgodzimy się chyba wszyscy, ale p. Małaszyński widzi w tem podburzenie. Miał powiedzieć Mastek, że sanacja jak szczury będzie uciekać z tonącego okrętu. Dla p. Małaszyńskiego znaczy to bić sanację, a sanację i rząd utożsamia p. Małaszyński w swem pojęciu.

P. Małaszyński cytował „rewolucyjne" słowa Mastka, że za braci i ojczyznę można zginąć. P. Małaszyński mówił, że BB mógł rozwieszać plakaty i z dumą powiadał, że BB nie siedzi na ławie oskarżonych. P. Małaszyński prosił nas, żebyśmy go nie męczyli; prosił, aby sąd wziął go w obronę. Dalej mówił o karabinach, o Koriantym, że w OKR krakowskim znaleziono broń i to jest nieprawdą, bo — jak zeznał Olearczyk — znaleziono tylko jeden rewolwer. Mówił o napadzie w „Naprzodzie" podczas konfiskaty. I to jest nieprawdą. Nad tem wszystkiem możemy przejść do porządku dziennego.

Głównem źródłem informacyj p. Małaszyńskiego to p. **Choczyński.** Otóż ten gorliwy cenzor, student II kursu, który konfiskuje słowa profesora, konfiskuje białą książeczkę pod tytułem: „Co nam dały rządy marszałka Piłsudskiego", konfiskuje białe koperty — ten świadek też mówi o Mastku rzeczy ogólne. Zeznaje on zgodnie z p. Małaszyńskim, co dziwniejsze — używa jednakowej terminologii i obaj zeznają o rzeczach, o których nie zeznawali u sędziego śledczego.

Pytałem p. Choczyńskiego, skąd wie, że **Kraków przygotowuje się do rewolucji. (Choczyński mówił nie o przygotowaniu, a o bliskim wybuchu** rewolucji, a wybuch się nie udał, bo przyszło mało ludzi). I wtedy ten młody człowiek podaje, że szykowano się do rewolucji, bo było tylu ludzi w Krakowie, ilu on jeszcze nie widział. P. Choczyński mówił, że rząd miał powstać z Hallerem na czele. Zmysł cenzora widzi nawet niebezpieczeństwo w powiedzeniu Liebermana, że gdy władza będzie leżała na ulicy, to ją podniesiemy. Dla p. Choczyńskiego to rewolucja! Mówił również o **napadzie w „Naprzodzie"**, a gdy pytano go, czy ludzie w „Naprzodzie" byli uzbrojeni oświadczył, że nie widział, bo było ciemno. A przecież konfiskata „Naprzodu" została dokonana **między 1—2 w południe**, a świadek Czerwieniec opowiadał nam przebieg tej konfiskaty: opowiadał, jak p. Choczyński wszedł nie do administracji, jak wybiegł zmieszany i wrócił z dwoma policjantami i jak skonfiskowane gazety pomogli mu wynieść turowcy.

Obrońca nawiązuje do rzekomego przygotowywania rządu z generałem Hallerem na czele i mówi: „Przypominają sobie może, panowie sędziowie, jeden z procesów politycznych w ostatnim roku. Jeden z panów sędziów, zasiadających w tej chwili za stołem, wyrokował w tamtym procesie. P. sędzia napewno sobie przypomina, że zeznawał świadek Mieszczanek, — **którego się skwapliwie zrzekł p. prokurator, a który**

SKAZANY ZOSTAŁ ZA KRZYWOPRZYSIĘSTWO

na kilka mies. więzienia. Mieszczanek opowiadał całe historje o rządzie, który miał objąć władzę z generałem Hallerem, jako ministrem wojny. — Przewodniczący przerwał wtedy świadkowi i nie dał go badać na tę okoliczność, stwierdzając, że

to co świadek opowiada, to oczywiście żart. Wtedy to był żart, po pewnym czasie ten żart znów wraca".

Ja doskonale rozumiem p. Choczyńskiego. Choczyński z pasją stosował szykany. Panowie sędziowie przypominają sobie

SKONFISKOWANY NUMER WIGILIJNY „NAPRZODU"

bogaty, przygotowany z wielkim nakładem pracy, który p. Choczyński skonfiskował, a sąd w parę godzin zwolnił od konfiskaty.

Pytałem Choczyńskiego, czy należy do jakiegoś ugrupowania politycznego. Zaprzeczył gorąco, ale mimo to ze starych murów Krakowa rysuje się postać Choczyńskiego, jako strzelca, może członka „legji mocarstwowej", a może nawet członka miejscowego BB.

Przewodniczący przerywa obrońcy, że nie należy fantazjować.

Następnie mecenas Rudziński rozprawia się z zeznaniami Olearczyka i przytacza fakt, że p. Olearczyk Makowskiego bierze za Cara i temu świadkowi wierzyć nie można. Mec. Rudziński stwierdza, że gdy chodzi o zeznania

DZIADOSZA,

to cały przewód sądowy, sposób wystąpienia i z zachowania się Dziadosza, nasuwają wniosek krytyczny co do jego zeznań. Mecenas Rudziński omawia wywiad Dziadosza w „Iskrze", mówiąc, że p. Dziadosz to mały człowiek, który z rozmów, prowadzonych z redaktorem Haeckerem, z rozmów całkiem prywatnych, opowiadał nam o „informowaniu". Redaktor Haecker traktował te rozmowy jako rozmowy dwóch dżentelmenów. Tymczasem w rozmowie tej brał udział tylko jeden dżentelmen.

Po przerwie mecenas Rudziński omawia konflikt między rządem a Sejmem w ostatnich latach. W roku 1926

NAD POLSKĄ PRZESZŁA BURZA MAJOWA.

Nikt wówczas nie orjentował się w celach przewrotu majowego. Piłsudski oświadczył, że przystępując do rewolucji, miał na celu zwalczenie rozpanoszonych nieprawości w Polsce. Z ulgą przyjęto późniejsze słowa Piłsudskiego:

„NIECH TA KREW PRZELANA BĘDZIE POSIEWEM BRATERSTWA".

Lecz w tydzień później Piłsudski zapowiedział, że

W POLSCE ŚWISTAĆ BĘDZIE BAT.

Prokurator twierdzi, że zaraz po przewrocie Piłsudski powrócił na drogę normalną. Tak rozumować może tylko dziecko.

Od roku 1926,

WSZYSTKIE RZĄDY POWSTAWAŁY Z WOLI PIŁSUDSKIEGO

Każdy nowy premjer, zanim udał się do prezydenta Rzeczypospolitej, szedł wpierw do Belwederu. Na wybór prezydenta przez Zgromadzenie Narodowe Piłsudski wywarł nacisk, grożąc posłom w wywiadzie — ulicą, jeżeli nie pójdą po linji jego życzeń. Od tego czasu trwa

PERMANENTNA REWOLUCJA.

Piłsudski oświadczył kiedyś, że jest dumny z tego, iż rewolucja nie miała rewolucyjnej konsekwencji. Tak jednak nie jest. Przewrót spowodował zmiany w układzie sił politycznych.

PRZYSZŁA DYKTATURA

Jeden tylko świadek twierdził tutaj, że w Polsce jest ustrój parlamentarny. Był to komisarz policji Fuchs. Za nim poszli prokuratorzy.

Od maja 1926 do końca kadencji Sejm przeżywał

JEDNO PASMO UPODLEŃ.

Czyniono wszystko dla utwierdzenia dyktatury. Rozbijano organizacje polityczne i społeczne. Kasa państwowa stała otworem dla tych celów. Mecenas Rudziński przypomina, w jakich warunkach nastąpiło połączenie centralnego Towarzystwa rolniczego i Towarzystwa Kółek Rolniczych.

Przewodniczący: To są rzeczy nieznane sądowi.

Mecenas Rudziński: To są rzeczy, proszę Wysokiego Sądu, notorycznie znane. Dodam tylko, że towarzystwa te popadły w zupełną martwotę. Jest coś śmiercionośnego w dotknięciach obozu rządowego. Mimo wszystkich usiłowań, rząd wybory w roku 1928 przegrał.

W dniu otwarcia Sejmu minister Składkowski czynił na sali sejmowej porządek przy pomocy policji. Sejm bronił Polski przed dyktaturą. Dyktatura i parlament to dziwny paradoks polskiego życia politycznego. Poczęły się pojawiać groźby oktrojowania konstytucji. I ja z p. prokuratorem gotów byłbym lekceważyć „Nową Kadrową", ale nie mogę lekceważyć okólnika min. spraw wewn. do wojewodów i starostów zapytującego, jak ludność przyjmie rozpisanie nowych wyborów i narzucenie nowego nastroju. Groźby były realne.

Jednym ze środków walki z rządem z obowiązującem prawem była interpelacja. Celował w tem p. Car. Niedawno spotkałem swego znajomego, emigranta rosyjskiego, b. sędziego. Rozmawialiśmy o słynnym interpretatorze rządów rosyjskich w konfliktach z Dumą: min. Szczegłowitowie. Znajomy mój oświadczył mi, że o ile chodzi o interpretacje, Szczegłowitow jest szczeniakiem w porównaniu z p. Carem. Oskarżenie dało nam próbkę interpretacji.

Obrońca cytuje najście oficerów na Sejm, przypomina rozkaz Piłsudskiego w tej sprawie. W walce wyborczej nie po rycersku skrzyżowały się szpady przeciwników. Dalej przypomina sfałszowanie list, teror. Wtedy przyszła

NOC WRZEŚNIOWA,

w której porwano posłów. Dlaczego porwanie odbyło się w nocy, wyjaśnia w wywiadzie Piłsudski, mówiąc, że obawiano się, że posłów mogli odbić.

Obrońca przypomina, że prok. Grabowski oświadczył, że gdy wybije godzina 12-ta, każdy środek jest dobry, nawet Brześć. Ta metoda polityczna to

SZARGANA W BŁOCIE GODNOŚĆ LUDZKA.

B. komisarz bolszewicki sędzia Demant pokrywa to za cenę ukrycia dawnych jego sprawek. Prokurator Michałowski za cenę swojej roli brzeskiej został ministrem sprawiedliwości. Proszę sądu, nie chodzi mi tutaj o p. Demanta, ale raczej o tego drugiego. Te rzeczy nie były sprawdzane przez sąd, ale te fakty są dobrze znane.

Obrońca cytuje jedną z odezw, która stwierdza, że Brześć to sponiewieranie godności ludzkiej i przez długie miesiące każdy w Polsce, kto posiada minimum duchowej kultury, przeżywał to jako tragedję narodowego sumienia. I nigdy nie zapomnimy owej czarnej kawy urządzonej w Belwederze dla Kostka Biernackiego w nagrodę za Brześć.

Obrońca przypomina, że w dalszym ciągu istnieje teror. Opozycja nie może uchwycić właściwej linji politycznej narodu, może tą właściwą linją jest „ideologja marsz. Piłsudskiego", której do dziś dnia nikt nie zna.

Obrońca omawia polityczną i gospodarczą sytuację i oświadcza, że przyjdzie czas, kiedy kraj wyjdzie z kryzysu i zatriumfuje prawo, ale

MORALNE SPUSTOSZENIE

długo i fatalnie zaciąży nad życiem w Polsce. — W ciągu ostatnich 5 lat młodzież podrastała w atmosferze bezprawia, czyż w tej atmosferze tworzą się mocne charaktery? To jest moralne cmentarzysko, panowie sędziowie.

Obrońca przytacza wyjątki z artykułu Daszyńskiego o waletach i przypomina, że cenzor uznał to za wystąpienie przeciw rządowi. Zapytałem wtedy cenzora: „Jakto, jest tam mowa o waletach, złodziejach i oszustach, a pan mówi, że to skierowane jest przeciw rządowi?"

Obrońca odpiera twierdzenie prokuratora że Strug opuścił sztandary. Twierdzenie to można nazwać aberacją — to inni opuścili sztandary. Przez usta Struga przemawiał tu

GŁOS SUMIENIA NARODOWEGO.

Naród, jeśli chce żyć, musi te noce przetrwać, musi zaświtać w Polsce jasny dzień.

„PUŁKOWNIK" GRABOWSKI

— P. pułkownik Grabowski — przepraszam, tyle się tu mówiło o pułkownikach — p. wiceprokurator Grabowski nie boi się tego. Rozumiem, dlaczego. Urzędnik stoi zdala od życia publicznego, widzi tylko następny szczebel drabiny urzędniczej, a kraj znika mu z oczu.

Odbywa się wielki proces dziejowy, którego nie rozstrzygnie żaden wyrok, lecz samo życie. Panowie prokuratorzy cały ten spór historyczny usiłują sobie wytłumaczyć warcholstwem, nienawiścią i tęsknotą do samowoli. Jest to tłumaczenie naiwne prostackie, nie historyczne.

Przewodniczący: P. adwokat użył niewłaściwego wyrażenia.

Adw. Rudziński: Użyłem w sensie naukowym.

Obrońca mówi dalej: Panowie prokuratorzy głębokiej treści tego procesu nie chcą zrozumieć. Oni myślą kategorjami policyjnemi, my zaś politycznemi. Prokurator mówił, że walczy o to, aby nie było w Polsce kliki tyranów, ale to przecież właśnie oskarżeni wystąpili do walki z kliką tyranów.

Panowie sędziowie! Proszę, byście pamętali, że w oskarżonych macie swych sojuszników w obronie zagrożonego prawa Rzeczypospolitej. Któż je[...] śli nie wy, jesteście powołani do walki o prawo. A już w starożytności mówiono: Lud musi wal[...] czyć o prawo jak o mury miasta.

Na tem dzisiejszą rozprawę zamknięto. Następn[...] posiedzenie sądu w poniedziałek 28 bm. Przema[...] wiać będą adwokaci: Szumański i Ujazdowski.

TELEGRAMY

OBRADY CENTRALNEGO KOMITETU KOMUNISTÓW ROSJI

Moskwa, 23 grudnia. Wczoraj rozpoczął tu sw[...] obrady centralny komitet wykonawczy ZSSR. Przewodniczący Rady komisarzy ludowych Mołotow wygłosił przemówienie na temat polityki zagranicznej. Oświadczył on, że najważniejszem zaga[...] dnieniem obecnego rządu sowieckiego jest *utrwalenie ogólnego pokoju*. W tym też celu podjął rzą[...] pertraktacje o zawarcie paktu o nieagresji z sze[...] regiem państw. *Rokowania polsko-sowieckie w sprawie paktu o nieagresji pozwalają żywić na[...]dzieję, że zostaną uwieńczone powodzeniem*. Z zadowoleniem stwierdza dalej, że podobne rokowania odbędą się także z Rumunją, Finlandją i Estonją. Omawiając konflikt mandżurski, Mołotow oświadczył, że uchwała Rady Ligi narodów nie m[...] *żadnego znaczenia dla pokojowego załatwienia sp[...]ru*. Komisja śledcza Ligi narodów nie zwolni Mandżurji z pod okupacji wojsk japońskich. Rząd so[...]wiecki nie śmie zapominać, iż wypadki te rozgry[...]wają się w kraju, który graniczy z Rosją sowiecką. Parokrotnie już usiłowano sowiety wciągnąć do tego konfliktu. W sprawie konferencji rozbrojeniowej wyraził się Mołotow *pesymistycznie*. Rosja stoi nadal niezłomnie na poprzedniem stanowisku: *zupełnego rozbrojenia*, lub przynajmniej częściowego obniżenia zbrojeń. Niestety są dowody, że czynione są przygotowania *do zniszczenia pokoju*. Sytuacja staje się coraz więcej napięta. Rozważane są też *plany zaatakowania Rosji*. N[...] wszystkie te prowokacje odpowie jednak Rosja kontynuowaniem polityki pokojowej.

BYŁY ZAMEK KRÓLEWSKI SPŁONĄŁ DOSZCZĘTNIE

Berlin, 23 grudnia. Pożar zamku w Sztutgarcie został dziś rano do tego stopnia opanowany, że niema obawy dalszego rozprzestrzeniania się. Zamek przedstawia dziś *jedną ruinę*. Akcja ratunkowa trwała przeszło 40 godzin bez przerwy, pochłaniając liczne ofiary w ludziach. *Trzech strażaków zostało zabitych*, 9 odniosło rany ciężkie. Ponad 40 strażaków odwieziono do szpitala w następstwie ciężkiego zatrucia dymem. Do gaszenia pożaru zużyto półtora miljona metrów sześciennych wody.

ZAWALENIE SIĘ SUFITU W BIBLJOTECE PAPIESKIEJ

Rzym, 23 grudnia. Akcja ratunkowa w zawalonej bibljotece sykstyńskiej w Watykanie prowadzona była całą noc i dziś trwa w dalszym ciągu. Dotąd wydobyto z pod gruzów *zwłoki trzech osób*, w tem jednego z gości, korzystających z bibljoteki i dwóch zatrudnionych w bibljotece. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności katastrofa ta wydarzyła się w godzinach wieczorowych, kiedy już nie było wie[...]lu zwiedzających. Mimo to przypuszczają, że pod gruzami będą *jeszcze ofiary*. Około 20 tysięcy dzieł zostało pogrzebanych i w większości uszkodzonych.

Rzym, 23 grudnia. Z watykańskich kół miarodajnych donoszą, że podczas wczorajszej katastrofy w bibljotece sykstyńskiej uległo zupełnemu zniszczeniu około 15 tysięcy dzieł i rękopisów. Zniszczeniu uległ również list Marcina Lutra do papieża Leona X. Część dzieł będzie mogła być uzupełniona z zapasów rezerwowych.

RATYFIKACJA MORATORJUM HOOVERA

Waszyngton, 23 grudnia. Po 11-godzinnej burzliwej dyskusji senat amerykański późnym wieczorem przyjął wczoraj projekt ustawy w sprawie ratyfikacji moratorjum Hoovera. Za ratyfikacją padło 69, przeciw 12 głosów. Bez dyskusji natomiast przyjął senat poprawkę Izby reprezentantów, wypowiadającą się *przeciw redukcji lub skreśleniu długów wojennych*. W dyskusji przywódca opozycji senator Johnson w gwałtownych słowach *potępiał politykę prezydenta Hoovera* i oświadczył, że jeśli Kongres nadal będzie tolerował dotychczasową działalność prezydenta, który najważniejsze decyzje przeprowadza bez oglądania się na konstytucję, wówczas naród amerykański rychło znajdzie się *w obliczu dyktatury*.

Dziś przedpołudniem podpisze prezydent Hoover uchwałę ratyfikacyjną a następnie zawiadomione zostaną zainteresowane rządy o ratyfikowaniu moratorjum.

„Ośrodek zdrowia dla dzieci robotniczych imienia dra Zygmunta Marka"

Dla trwałego uczczenia pamięci zmarłego wodza polskiego proletarjatu tow. dra Zygmunta Marka postanowił okręgowy komitet robotniczy polskiej partji socjalistycznej Kraków-miasto założyć towarzystwo pod nazwą „Ośrodek zdrowia dla dzieci robotniczych imienia dra Zygmunta Marka".

Celem tego towarzystwa jest pomoc lekarska, półkolonje w Krakowie i letnie kolonje wakacyjne dla dzieci robotniczych.

W niedzielę 20 grudnia 1931 odbyło się w Domu Robotniczym w Krakowie zebranie założycieli tow. „Ośrodka zdrowia dla dzieci robotniczych im. dra Zygmunta Marka".

Postanowiono przy pomocy finansowej członków PPS, organizacyj zawodowych, sympatyków i przyjaciół Zmarłego zakupić w jednej z miejscowości podgórskich na linji Kalwarja-Zakopane obszar gruntu na założenie stałego „Ośrodka zdrowia dla dzieci robotniczych im. dra Zygmunta Marka".

Wybrano tymczasowy zarząd towarzystwa, upoważniając go do zarejestrowania statutu, zbierania funduszów na cele towarzystwa i zwołania w połowie stycznia 1932 walnego zgromadzenia wpisanych członków.

Zarząd towarzystwa zwraca się do wszystkich członków PPS i organizacyj zawodowych w całym kraju, do sympatyków i przyjaciół zmarłego tow. dra Zygmunta Marka o zbieranie składek i nadsyłanie pieniędzy na cele towarzystwa „Ośrodek zdrowia dla dzieci robotniczych im. dra Zygmunta Marka" do administracji „Naprzodu" w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5.

Wspólnym wysiłkiem utrwalmy pamięć szanownego i kochanego wodza proletarjatu polskiego dra Zygmunta Marka.

Komitet założycielski tow. „Ośrodek zdrowia dzieci robotniczych im. dra Zygmunta Marka w Krakowie", ul. Dunajewskiego 5.

Z ruchu socjalistycznego

—o—

AKADEMJA ŻAŁOBNA KU CZCI DR. ZYGMUNTA MARKA W NOWYM SĄCZU

W niedzielę 20 bm. odbyła się w Nowym Sączu, staraniem organizacyj robotniczych, żałobna akademja ku czci Dr. Zygmunta Marka, długoletniego posła okręgu nowosądeckiego. Akademja niedzielna stała się olbrzymią manifestacją żałobną klasy robotniczej Nowego Sącza dla swego nieodżałowanej pamięci Wodza i Nauczyciela. Wielka sala Domu Robotniczego nie mogła wprost pomieścić wszystkich zebranych, którzy przyszli złożyć hołd nieustraszonemu bojownikowi Socjalizmu. Na scenie umieszczono portret Zmarłego, udekorowany zielenią i krepą.

Zagaił akademję przewodniczący komitetu partyjnego tow. Matkowski, który w krótkich słowach przedstawił działalność tow. Marka na terenie Nowego Sącza. Następnie doskonała orkiestra odegrała marsz żałobny.

Zkolei witany oklaskami, zabrał głos imieniem CKW PPS, klubu parlamentarnego i zarządu głównego TUR tow. poseł Zygmunt Piotrowski. Mówca w obszernem przemówieniu zobrazował życie, pracę i walkę tow. Dr. Marka, podnosząc wielkie Jego zasługi dla klasy robotniczej, idei socjalistycznej i demokracji. „Ideały, o które walczy tow. Marek, — zakończył tow. Piotrowski — za które położył swe życie, muszą zwyciężyć".

Po przemówieniu tow. Piotrowskiego, które zebrani wysłuchali w wielkiem skupieniu, chór robotniczy „Echo" odśpiewał pieśni żałobne, poczem muzyka odegrała okolicznościowy utwór. Znakomicie wykonana deklamacja dopełniła program wokalny akademji.

Na zakończenie przemówił tow. Dr. Szumski, który wezwał zebranych, aby dzieło tow. Marka doprowadzili do zwycięskiego końca, aby wielka ofiara doczekała się zadośćuczynienia przez urzeczywistnienie idei demokracji i socjalizmu.

W podniosłym nastroju wśród śpiewu „Czerwonego Sztandaru" rozchodzili się zebrani, zachowując na zawsze w swych sercach pamięć o wielkim bojowniku i męczenniku sprawy socjalistycznej.

PRZEGLĄD LITERACKI

Irena Szczepańska: „SŁOŃCE W BIAŁYM DWORZE". Nowele. Kraków 1931, Gebethner i Wolff. Nie są to w ścisłem znaczeniu nowele, lecz obrazki i anegdoty, w których odmalowane jest dzieciństwo sielskie-anielskie, słoneczne, bez jednej chmurki. Szczęśliwy, komu dane było przeżyć taki wiek dziecięcy. Tak przeżyte zaranie życia zaopatruje człowieka w słońce i pogodę na całą drogę życiową. Młoda autorka umiała z sugestywną bezpośredniością wydobyć nastrój bestroskiej radości ze wspomnień lat dziecinnych, które opowiedziała z bezpretensjonalną prostotą, a barwnie, zajmująco i ładnym językiem. E. H.

„Syn kowala"...

Feldmarszałek v. Hindenburg, mimo swojej ultrareakcyjnej junkierskiej przeszłości, przecież potrafił sobie zaskarbić pewną dozę uznania w obozie demokracji tem, że od chwili objęcia urzędu prezydenta Rzeszy niemieckiej, szanował bezwzględnie konstytucję weimarską. Maleński odskok od tematu. Bo oto u nas odwrotnie, marsz. Piłsudski bojowiec, postępowiec, demokrata, właśnie z konstytucją naszą, od lat, największą wojnę prowadzi. Otóż Hindenburg ostatnio zadekretował, że w okresie świąt ma, na terenie całego państwa, zaistnieć pokój Boży między partjami.

Sądzę, że i u nas, jako bliskich sąsiadów Niemiec, nawet bez odpowiedniego dekretu, taki świąteczny pokój międzyobozowy powinien nastąpić. Miejmy nadzieję, że od dnia dzisiejszego, powiedzmy do 6 stycznia (Trzech Króli) godz. 12 w nocy, żadnemu posłowi opozycyjnemu nic połamią kości, żaden generał nie zaginie. Nikt na podwórcu sejmowym nie zostanie rózgami obity... żadnego z opozycyjnych publicystów w stolicy nie wywiezie się przemocą za miasto... Zato zaś, obozy z lewej strony barykady zaprzestaną marszu na Warszawę, Lieberman zezwoli telefonicznie Morganowi wręczyć wiceministrowi skarbu Kocowi pożyczkę dla Polski, a Ciołkosz natychmiast cofnie swój podpis z aktu darowizny, mocą którego Pomorze, z korytarzem i przedpokojem, miało od 1 stycznia 1932 r. przejść w ręce Hindenburga i Hitlera. Mastek zobowiąże się gasić ewentualny powtórny pożar pałacu Paca, w którym od kilku tygodni *pacyfikuje* się... głowę, ramię i tułów Centrolewu. Pierwszy pożar pałacu Paca powstał motem zdaniem od „Iskry"... agencji prasowej, której, wzorem wielkich w narodzie, p. Dziadosz udzielił łaskawie wywiadu, o którym tyle na rozprawie mówiono. Najważniejszym punktem świątecznego zawieszenia broni, ma być to, że opozycja ani słówkiem nie śmie wspomnieć o tej „czarnej nocy"... kiedy od Warszawy i od Krakowa, sunęły nowoczesne kibitki na resorach i gumach, w stronę twierdzy nad Bugiem.

Chcę i ja nie mącić pokojowej atmosfery, lecz tym razem pisać bez tego „bezmiaru nienawiści"... jaki oskarżyciel w procesie brzeskim odkrył w oczach „gotowego na wszystko" kapelana legjonów ks. Panasia... Już dawno nie zajmowałem się wiadomościami ukazującemi się na łamach dziennika krakowskiego, w którym największej, Rita... rej wodzi... Niestety, znowu od tego dziennika zacząć mi wypada. Oto z okazji pobytu legjonistów polskich we Włoszech, ukazały się raz poraz, jak lawina..., opisy wspaniałych przyjęć, jakie faszyści, na koszt zluzowanego włoskiego budżetu... zgotowali w Rzymie wysłannikom „centralnego" filaru kultury polskiej... Dziesiątki zdjęć, na których widzimy Belinę-Prażmowskiego i Pomeranz-Pochmarskiego, na Kapitolu i pod Kapitolem, w kuźni faszyzmu i za kuźnią...

Szczytem jednak wszystkiego jest, że korespondent rzymski „Tajnej Swatki"... w superlatywach o wielkości Mussoliniego doszedł do rozczulającej serdeczności" wodza faszyzmu, tego „*syna kowala*"... Wiemy że setki miljonów ludzi modlą się do Syna Cieśli... Wiemy że Mussolini zasłużył się dobrze... nietylko swojej ojczyźnie, ale i całej Europie. Nie zadarmo przecież Ameryka nadała Mussoliniemu zaszczytny tytuł „centralnego buldoga Europy"..., zaś Polska niedawno, przez posła Dratwę, czy p. Starzaka, wręczyła order czwartej brygady. Zalatuje to jednak najobskurniejszym bizantynizmem, jeżeli się w czasie bliskiego święta Bożego Narodzenia, w Stolicy św. Piotra, pod bokiem Władcy City del Waticano... w sposób nasuwający analogję... podkreśla, że Mussolini, właściciel najczarniejszej koszuli... i jeszcze czarniejszej duszy jest „synem kowala"...

Nawiązując do naszej polityki zagranicznej, nie zgadzam się z twierdzeniem naszych posłów Niedziałkowskiego i Czapińskiego, jakoby prestiż Polski zagranicą był obecnie słabszy jak dotychczas. Ani „czarna broszura"... ani „zielone klapy"... naszych burszów nic nam nie zaszkodziły. Dowodem tego jest znowu wiadomość na łamach wspomnianego wyżej dziennika o tem, że gdy onegdaj ambasador Chłapowski odwiedził naszych rodaków w Alzacji, należącej obecnie do Francji, to zamieszkał w zamku cesarza Wilhelma i — o rety! — „spał w łóżku Wilhelma". Sądzę, że każdy dobry patrjota powinien, z radości, zlecieć z swojego posłania, po przeczytaniu tej wiadomości, jak to się mnie przytrafiło. Ciekawem jednak jest, jak też tam na emigracji w Alzacji, sypiają nasze Wojtki i Bartki.

Z polityki zagranicznej przejdę do naszej wewnętrznej rzeczywistości, a to do sprawy naszego radosnego bezrobocia. Zdemaskuję naszych defetystów i pesymistów. Wprawdzie, w jednym z dzienników warszawskich czytałem, że gen. Dreszer w mowie powitalnej do 2991... upaństwowionych słuchaczów uniwersytetu, młócił... frazes o „wyścigu pracy"... Ten sam numer dziennika też donosi, że wyrzucona z pracy na bruk urzędniczka prywatna, jej matka i siostra, na wyścigi szukały środka dla popełnienia samobójstwa. I rzeczywiście, jedna z sióstr się *otruła*, druga *rzuciła się z trzeciego piętra*, a matka ich, staruszka 70-letnia, z tej „radości życia", *powiesiła się*.

A jednak nie jest jeszcze tak źle. Przynajmniej u nas w Krakowie. Mamy przecież miejski komitet dla spraw bezrobocia. Skład tego komitetu daje rę-

HUMOR I SATYRA

AKTUALNY NAPIS

W sali sejmowej ma być wywieszony napis: „Załatw sprawy podatkowe i żegnaj".

MOWA PUŁKOWNIKA NA BANKIECIE GENERALSKIM KU CZCI GENERAŁA WIENIAWY

— Generale! Nie jestem krasomówcą, aczkolwiek przemawiałem już w Dumie... te w Sejmie. Ot i przykrość, Generale! Nie byłeś nigdy żołnierzem tyłowym. Kochają cię ot kobiety — i wiedzą za co i po co. Generale! Masz teraz wspaniały kołnierz generalski, za który ci nie wolno niczego wylewać. Byłeś przez długi czas pułkownikiem, więc jesteś zdolny do wszystkiego — a gwiazdy filmowe uśmiechają ci się tak samo, jak los, którego jesteś wybranem dzieckiem. Żal nam, żeś przestał być pułkownikiem, ale ot i co? — zdolny generał też się może przydać. A teraz na zakończenie wznoszę na cześć grupy generalskiej i naszej. staropolskie — „Kochajmy się".

(*„Wróble na Dachu"*).

MARZENIA ŚWIĄTECZNE

Wymieniony tygodnik humorystyczny odpowiada niejako, kreśląc fantazję świąteczną — na westchnienie prokuratora, pragnącego jednego pasterza i jednej owczarni...

Nastrój staje się coraz serdeczniejszy. Ciołkosz oświadcza, że marzy, aby zostać kiedyś strzelcem.

Ostatecznie wszyscy gremjalnie udają się z zapalonemi pochodniami z pałacu Paca pod Belweder.

Jednakże marszałka tam nie było. — Wyjechał. Zostawił tylko list, zawierający te słowa: „Przeszedłem do opozycji".

TRAFIŁA KOSA NA KAMIEŃ

W przedziale kolejowym znalazł się ksiądz obok oficera — oczywiście albańskiego z „domowem wykształceniem". W toku rozmowy wzdycha oficerek:

— Oh, mój księże, chciałbym mieć te pieniądze, które ksiądz posiada!

Na to ksiądz: — Oh, mój panie pułkowniku, gdybym tak posiadał pański rozum!

Oficerek z triumfem, pół pytająco:

— Cobyśmy wtenczas posiadali?!

Ksiądz z przekonaniem:

— Napewno... obydwaj nic.

PRZYSŁOWIE

Kto rano wstaje, — ten musi pracować ciężko dwanaście godzin i... idzie późno spać, najczęściej głodny.

Trr.

Przegląd gospodarczy

BILANS BANKU POLSKIEGO

Bilans Banku Polskiego za drugą dekadę grudnia wykazuje zapas złota 600,368.000 zł., tj. o 18.000 zł. więcej, niż w poprzedniej dekadzie. Pieniądze i należności zagraniczne, zaliczone do pokrycia zwiększyły się o 34.000 zł. do 80,650.000 zł., niezaliczone do pokrycia zmniejszyły się o 1,596.000 złotych do 118.295.000 zł. Portfel wekslowy wykazuje wzrost o 12,868.000 zł. i wynosi 632,562.000 zł. Stan pożyczek zastawowych podniósł się o 421.000 zł. i wynosi 115.905.000 zł. Inne aktywa zmniejszyły się o 14,077.000 zł. do sumy 219,004.000 zł. W pasywach pozycja natychmiast płatnych zobowiązań wzrosła o 24,522.000 zł. do 252,382.000 zł. Obieg biletów bankowych spadł o 27,797.000 zł. do 1.140.552.000 zł. Stosunek procentowy pokrycia obiegu biletów i natychmiast płatnych zobowiązań banku wyłącznie złotem wynosi 43'10% pokrycie kruszcowo-walutowe 46'89%, wreszcie pokrycie złotem samego tylko obiegu biletów bankowych wynosi 52'64%.

kojmię, że bezrobotny w Krakowie z biedy kołek... nie dostanie. W spisie nazwisk komitetu znajduje się na ostatnim miejscu p. Wolny, właściciel znanego zakładu pogrzebowego w Krakowie. Na ostatnie miejsce komitetu, wysunął p. Wolnego coprawda porządek alfabetu. Ale w tem jest symbol. Bo jeżeli radosna twórczość dłużej potrwa, to mimo wszystkich komitetów, ostatnim etapem każdego bezrobotnego będzie p. Wolny...

Ale przecież nie wszyscy w Polsce są bezrobotni. Naprzykład cały legjon dygnitarzy, których śmiało można nazwać bezrobotnymi, *bo nic nie robią*, a jednak bezrobotnymi nie są. Tak samo istnieje jeszcze jeden zawód u nas, który stanowczo nie może narzekać na brak pracy. Niedawno idąc ulicą usłyszałem skoczną muzyczkę, zdaje się „rach ciach ciach"..., a ogniste pasmo nad trąbą megafonową oznajmiło, że w Samborze kat Maciejewski powiesił dwóch skazanych, a w Krakowie ma być powieszony Czapliński, ale czeka się na kata. I rzeczywiście do Krakowa przyjechało dwóch pomocników Maciejewskiego, bo on, jako centralny przedstawiciel tego rzemiosła, był gdzieindziej zajęty. Jeżeli dodamy do tego wiadomość o „7 powieszonych"... na Kresach, to widzimy że nie wszyscy w Polsce są bezrobotni.

W związku z bezrobociem, nie zawadzi wspomnieć i o spisie ludności. Nic przez to, że naprzykład w niektórych kamienicach na 40 lokatorów 39 podało do rubryki „główne zajęcie?" — „bezrobocie". Ale w jednym z ilustrowanych dzienników sanacyjnych, ukazała się rycina przedstawiająca jak p. prezydent Mościcki w swoich apartamentach, w złotej czy marmurowej sali, przyjmuje komisarzy spisowych. Na tym samym obrazku pokazuje nam, jak pewna niewiasta, o dość przystojnej powierzchowności, wskazuje komisarzowi spisowemu zaśmiecony kąt pod schodami w jakiejś kamienicy, jako na swoje „mieszkanie". *To fakt!* Inna rzecz, że dziennik ten ta podobizną tak się dzisiejszym rządzicielom przysłużył, jak p. prokurator swoim strachem przed praczkami i kelnerkami...

Gdybym był świnią... (te bestje lubią nieraz zakraść się i do sleepingu), tobym jeszcze coś na gwiazdkę napisał. Zakończę już jednak dzisiejszą rewję miłą wiadomością, że w „Dzienniku Urzędowym" Województwa śląskiego ukazał się komunikat, że ministerstwo oświaty, spraw wewnętrznych i wojskowych, poleca... swoim podwładnym gorąco... książkę pt. „Genjusz Niepodległości". A w książce tej znajduje się łamigłówka na temat „Mickiewicz a Piłsudski". Proponuję rozpisanie konkursu na rozwiązanie tej zagadki, co te dwa nazwiska łączy. Ja już dziś dołączam moje rozwiązanie. Otóż przewiduję primo, że wszyscy niebawem zejdziemy na „Dziady"..., sec., że niezadługo do wszystkich warsztatów pracy w Polsce zastosują się słowa Mickiewicza: „ciemno wszędzie, głucho wszędzie, źle jest teraz, gorzej będzie" i że nasza „czwarta brygada" „kocha miljony"...

M. F. Grund.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Czwartek: Teatr zamknięty.
Piątek 3 popoł.: „Straszny dwór" (opera); wiecz.: „Młody las".
Sobota 3'30 popoł.: „Betleem polskie", wieczór: „Poprostu — truteń".
Niedziela 3'30 popoł.: „Betleem polskie"; wiecz.: „Ulica".
Poniedziałek: „Burza w szklance wody".

KINOTEATRY

Adrja: „Pat i Patachon jako strzelcy".
Apollo: „Światła wielkiego miasta".
Bagatela: „Ben-Hur".
Dom żołnierza: „Jego najniebezpieczniejsza przygoda".
Muzeum: „Ekscentryczny jegomość" i „Grunt się nie przejmować".
Promień: „W szponach djabła".
Słońce: „Siedm orłów" (według powieści „Nieśmiertelna miłość".
Światowid: Nieczynny z powodu remontu.
Świt: „Wąwóz zaginionych ludzi".
Sztuka: „Tragedja amerykańska".
Uciecha: „Dixiana".
Wanda: „Ben-Hur" (Ramon Novarro).

RADJO KRAKOWSKIE

Czwartek 24 grudnia

11.40: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.10: Komunikaty: meteorologiczny i gospodarczy. 15.40: Pogadanka dla chorych w szpitalach. 16.00: Odczyt z Warszawy: „Ostatni tom pism Józefa Piłsudskiego". 16.25: Gramofon. 16.45: Feljeton z Warszawy: „Mistyka Wigilijnej Wieczerzy" — wygłosi p. Witold Bunikiewicz. 17.00: Program dla dzieci. 20.30: Kolendy z Katowic. 20.55: Odczyt z Warszawy: „Wigilja samotnych". 21.25: Kolendy. 21.50: Słuchowisko: „Narodziny Światła", misterjum Franciszka Janczyka. 22.20: Koncert kolendowy z Warszawy. 22.55: Słuchowisko z Katowic, 23.25: Kolendy ze Lwowa. 24.00: Hejnał i pasterka z kościoła Marjackiego w Krakowie.

Piątek 25 grudnia

11.00: Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 15.30: Gramofon. 16.30: Program dla dzieci starszych. 17.00: Koncert chóru z Wilna. 17.30: Kwartet salonowy z Wilna. 18.30: Feljeton z Warszawy: „Szopka krakowska", wygłosi p. Marjan Dienstl-Dąbrowa. 18.45: Koncert solistów. 20.00: Słuchowisko z Wilna: „Ta trzecia" Henryka Sienkiewicza. 20.45: Muzyka lekka ze Lwowa. — 22.00: Gramofon. 23.00: Hejnał.

Sobota 26 grudnia

10.15: Nabożeństwo z Poznania. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 14.00: Pogadanki dla rolników i muzyka ludowa. 15.55: Słuchowisko dla dzieci: „Choinka" — Andersena. 16.20: Gramofon. 16.40: „Bajki Piotra Borowego, delegata Orawy do Wilsona" — poda ks. dr. Ferdynand Machay. 16.55: Gramofon. 17.15: Odczyt: „Domy bez rąk budowane" — wygłosi prof. dr. Michał Siedlecki. 17.30: Feljeton ze Lwowa: „Najpiękniejsza grota na naszem Podolu". 17.45: Muzyka lekka z Warszawy. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Przegląd polityki zagranicznej ubiegłego tygodnia — wygłosi dr. Regula. 19.30: Gramofon. 19.45: Słuchowisko z Warszawy: „Wieczór wigilijny" — Dickensa. 20.15: Muzyka lekka z Warszawy. 21.55: Feljeton literacki z Warszawy. 22.10: Koncert szopenowski z Warszawy. 22.40: Komunikaty. — 23.00: Muzyka lekka i taneczna.

Związki i zgromadzenia

EGZEKUTYWA OKR PPS KRAKÓW-MIASTO odbędzie posiedzenie we wtorek 29 bm. o godz. 6.30 wieczór w sekretarjacie OKR przy ul. Dunajewskiego 5. Sprawy bardzo ważne. Uprasza się członków o punktualne przybycie.

ZWIĄZEK AGENTÓW I WOJAŻERÓW odbędzie nadzwyczajne walne zebranie w niedzielę 27 grudnia br. w sali Związku wierzycieli woj. krak. przy ul. Mikołajskiej 6 punktualnie o godzinie 3 popoł. Przemawiać będzie przedstawiciel centrali z Warszawy. Członkowie, którzy zmienili adres, zechcą bez zaproszenia na zebranie przybyć i podać nowy adres na zebraniu.

JAWORZNICKIE KOMUNALNE KOPALNIE WĘGLA Sp. Akc.

W KRAKOWIE, UL. KRUPNICZA 5.
TELEFON 101-97

STARANNIE SORTOWANY

WĘGIEL

dla opału i przemysłu.
Przeciętna produkcja roczna 1,000.000 ton.

ELEKTROWNIA KOPALNIANA
o zainstalowanej mocy 20.000 KW.

DYREKCJA KOPALŃ JAWORZNO
Telefon Nr. 1. Adres telegr.: Gwarectwo Jaworzno.

HELENA PAPIERNIK

Kraków, ulica Mikołajska L. 11
ma na składzie i stale prowadzi:
Pończochy damskie, dziecinne, skarpetki, rękawiczki, krawatki, kołnierze, spinki, lusterka, chustki do nosa, koszule damskie, kombinacje, reformy, bielizna dla niemowląt, hafty, koronki, motywy, gumy do bielizny i na podwiązki, potniki, wstążki, taśmy jedwabne, wełniane i batystowe, nici, bawełny, włóczki, wełny, przędze, jedwab sztuczny, grzebienie do czesania, grzebyki do włosów, szczotki do zębów i rąk, mydła, woda kolońska, perfumy, szampony, przybory do szycia i haftu, towary galanteryjne.

DYWANY

linoleum, ceraty, firanki, kapy, chodniki i portjery
M. HALPERN
KRAKÓW, POSELSKA 18.
Ułegodnienie przy kupnie.
Telefon 130-79.

SZYBY OKIENNE

poleca oraz wykonuje się wszelkie roboty szklarskie
S. FINKELSTEIN
KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA L. 3
Telefon 129-03.

TROLIT i EBONIT

w płytach i laskach we wszelkich wymiarach, jak również fiber, mika, preszpan, izolacja i t. p. do nabycia w firmie
S. SZAJER, Kraków, Wiślna 8
Telefon 141-54.

Dla większego wapiennika w Krakowie poszukuje się

PALACZY

do wypalu wapna.
Oferty z odpisami świadectw i podaniem warunków adresować pod Kraków, Skrytka pocztowa Nr. 89.

Pierwsze przez wys. Województwo Krakowskie koncesjonowane

BIURO ORGANIZACYJNE I BUCHALTERYJNO-REWIZYJNE S. SANDHAUSA

zaprzysiężonego biegłego sądowego i rewidenta dla Spółdzielni z ram. Rady Spółdzielczej Minist. Skarbu,
Kraków, Szujskiego 1. Tel. 147-04.

I. Dział Organizacyjny. Organizacja księgowości przedsiębiorstw według wszelkich najnowszych systemów. Zastosowanie indywidualne do potrzeb i życzeń danego przedsiębiorstwa przy uwzględnieniu najnowszych przepisów prawnych i podatkowych. — Zakłada również księgi według własnego najnowszego systemu i nakładu „SANRECO" dającego zawsze gotowy bilans i potrzebne daty statystyczno-kalkulacyjne. Druki własne. Prospekty wysyła na żądanie odwrotnie. — Specjalny dział dla organizacji księgowości małych i średnich przedsiębiorstw. Porady w sprawach organizacyjnych.

II. Dział Buchalteryjno Rewizyjny. Bilansowanie. Regulacja i reorganizacja zaniedbanej księgowości. Stały lub czasowy nadzór nad księgowością. Porady we wszelkich sprawach buchalteryjnych i rewizyjnych. Prowadzenie ksiąg mniejszych przedsiębiorstw własnemi siłami i w własnem biurze.

III. Dział Korespondencyjny. Udziela listownie porad we wszelkich sprawach buchalteryjnych i rewizyjnych.

Każda troskliwa Matka

kupi wózek dla swego dziecka



najlepiej i najtaniej u znanej od lat 20-tu firmy
J. BOTWIN
Pracownia i naprawa wózków dziecinnych.
Kraków, Florjańska 30.
Telefon 118-77.

BACZNOŚĆ! CIERPIĄCY NA PRZEPUKLINĘ

Dużo rzekomych specjalistów ogłasza się, że ich sposoby leczenia przepukliny są jedynie skuteczne. Aby zaś przekonać się, że tylko przez znane powagi naukowe polecone bandaże, usuwające radykalnie po osobistem jawieniu się, najstarsze i najniebezpieczniejsze przepukliny u pań, panów i dzieci najnowszego wynalazku M. Tillemana, oddawna znanego w całej Polsce specjalisty i prof. Raskala, są wprost zbawienne — wystarczy przyjść i przeglądnąć liczne entuzjastyczne podziękowania ludzi o znanych nazwiskach, profesorów uniwersytetu, lekarzy, ze sfer duchowieństwa, najwyższej arystokracji oraz z ludu.
M. TILLEMAN Specjalista i wynalazca opatentowanych bandaży
KRAKÓW, SZLAK 39. TEL. 156-27.
Żądać prospektów bezpłatnie.

POSADZKI

Kamionkowe
Terracowe
Ksylolitowe
Stalobetonowe
Djamentobetonowe

wykonuje

„DOMAT"
Biuro dla dostaw materjałów budowlanych — Kraków, Aleja Krasińskiego 10. — Tel. 14-268

STOLARZE! ARCHITEKCI!
Kupujcie tylko dykty znanej — światowej marki **„TOBAL"**
Specjalny nowy gatunek w grubościach od 5—10 mm dobrze suszone, proste i gładkie po cenach normalnych.
Wyłączna sprzedaż „PARDIS"
Kraków, ul. Szpitalna 7, tel. 102-34 i 157-95.
Lwów — Zamarstynów, Ogrodnicka, tel. 42-81.

ŻARÓWKI PRZEPALONE

przyjmujemy do naprawy, również zamieniamy na fabrycznie nowe za dopłatą.
TRIUMF — Kraków, ul. Florjańska L. 7. Telefon 137-58

PRACOWNIA TAPICERSKA

A. KONTUREK
Kraków, ulica Tad. Kościuszki 45.
Wykonuje wszelkie prace w zakres ten wchodzące. Szybko, solidnie, tanio, również na raty.

NAJSTARSZA FIRMA
Ł. KIRSCHNER
KRAKÓW, KARMELICKA 10, TEL. 100-32
Największy wybór najlepszych, tylko czysto wełnianych materjałów na ubranie męskie, kostjumy i płaszcze damskie — oraz wielki wybór KAMGARNÓW I KREP NA UBRANIA WIZYTOWE
Ceny bardzo umiarkowane.

300 zł. miesięcznie każdy zarobi

na maszynie pończoszniczo-trykotarskiej
„EXPRES"



Za powyższe gwarantujemy pisemnie i otrzymujemy liczne podziękowania. Ryzyka niema gdyż wyrobiony towar skupujemy za wysoką cenę i dostarczamy surowca. — Posiadanie naszej maszyny w dzisiejszych ciężkich czasach gwarantuje stałą pracę i wysoki zarobek. By uzyskać kupno zniżkowe pisźcie jeszcze dziś do firmy:
E. POTYSZ, Cieszyn, Celesty 3.

ZAKŁAD KRAWIECKI JÓZEFA GODULI

Kraków, ul. Filipa 2, II. p.
wykonuje wszelkie prace w zakres krawiectwa wchodzące — szybko i solidnie.
CENY NISKIE!

GRAMOFONY, RADIO i PŁYTY

najtaniej i najkorzystniej zakupisz tylko w firmie
„HARMONJA"
Kraków, plac Marjacki 1.

Wykonuje na sezon zimowy płaszcze, kostjumy, suknie i t. p. według najnowszych żurnali po przystępnych cenach.
ZAKŁAD KRAWIECKI JÓZEFA RZESZUTA
Plac Szczepański 7, parter.

BIURO SPEDYCYJNE „PRZEWÓZ"

SKA Z O. O.
PRZEDSIĘBIORSTWO DOWOZOWE KOLEI PAŃSTWOWYCH
Kraków, ul. Florjańska 55
Telefon Nr. 120-63.

Transporty krajowe, zagraniczne i zamorskie. — Ruch zbiorowy we wszystkich relacjach. — Zastępstwa we wszystkich miastach kraju i zagranicy.
Inkasa — Zaliczki — Ubezpieczenia.
Własne składy towarowe, oclenia, spedycje wszelkiego rodzaju. — Zaprzęgi i wozy meblowe.
Adres telegraficzny: „PRZEWÓZ" Kraków.

KORZYSTAJCIE Z OKAZJI!

Wysprzedaż

przedinwentarzowa
części i przyborów samochodowych

25% TANIEJ

do 31-go grudnia 1931 roku

„Auto-Szawe" Kraków, Plac Szczepański 8
Spółka z ogr. odpow. Telefon 142-75.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Michał Węgłowski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.